

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galloy: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownych abonentów prosimy o jak najwcześniejsze odnawianie prenumeraty na rok przyszedły.

O poparcie pisma które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie warszawskiej, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy (żydzi i bezwyznaniowcy) nie przebierają w środkach agitacji. — prosimy wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze.

Początek, drukującego się obecnie w odcinku, większego utworu utalentowanej Autorki „Opowiadań“ p. t. Von Kramst, otrzymają bezpłatnie wszyscy nowo przybywający abonenci.

Po ukończeniu „Francyi Zżydziałej“ Drumonta, co wkrótce już nastąpi, rozpoczniemy zaraz druk przekładu nowego, znakomitego dzieła tegoż autora p. t.:

„KONIEC ŚWIATA“.



Drugi już tysiąc lat zbliża się ku schyłkowi od czasu, jak ponad światem zabłysła Gwiazda Odkupienia.

Zabłysła — i duch ludzki uskrzydlił się, wybiegł ponad poziomy materji, wleciał do Nieba, — wiedziony przez Gwiazdę.

A wzięwszy po iskierce z trzech nieśmiertelnych ognisk — Wiary, Nadziei i Miłości — rozgorzał sam jasnością wielką.

I spłynęło na ziemię blasków morze, — i zajaśniał nieustający dzień ducha, — pierzchnęła noc zwątpienia i rozpaczy.

A Gwiazda, stojąc pomiędzy Niebem a ziemią, przyjmowała w siebie blaski cnoty i poświęcenia bijące od ziemi i świeciła niemi do Nieba.

Świeciła do Nieba blaskami ziemi — opromieniała ziemię blaskami Nieba — stała się pośrednikiem Bożym, orędowniczką świata.

Komu ból ścisnął serce — komu zawód rzucił na oczy mgłę smutku — komu bezowocny trud odbierał chęć do czynu i energię — nad kim pastwiła się złość i przewrotność — każdy, byle spojrzął na Gwiazdę, ukajał się i umacniał.

Wracał mu spokój — siła, moc, wytrwanie; — dźwigały się pochylone czoła, obsychały z łez oczy, imwały się pracy dłonie.

Uczuciem niezgłębionej miłości drgało serce brata dla brata, dzieci dla ojców i ojców dla dzieci.

Rodzina była — świętością.

Tak było niegdyś. A dziś?

I dziś świeci Gwiazda Odkupienia — i dziś opromienia

Ona ziemię blaskami Nieba — a jednak mrok jakiś poczyna zalegać świat ducha... Straszny to mrok niewiary i beznadziejności — mrok to, podszywającego się pod hasła postępowe, nowożytnego — poganizmu.

A w tym mroku coraz straszniej, gorzej jest ludziom. Bo oto brat godzi już na brata, matka porzuca swe dzieci, a syn sprowadza hańbę na siwy włos rodziców. Rwą się święte węzły rodzinne, pęka ów łańcuch łączący niegdyś serca i uczucia wszystkich braci w Chrystusie.

Ciemno dziś na świecie — ciemno ludziom pod jasnym sklepieniem nieba. Zachodzi dzień ducha — noc ogarnia umysły. Wielu wątpi, a utkwivszy wzrok w ziemi, nie czuje w sobie dość siły, aby go podnieść tam, w górę — ku Gwiazdzie przewodniczce i ztamtąd czerpać świetlane blaski — ideału.

Łamią się duchy jak wiotkie trzciny; pękają serca jak bańki mydlane.

Czemu?

Dlaczego dziś osłabła w duszach Wiara, a zapanowała beznadziejność ponura? Czemu dziś ciemno na świecie — o Gwiazdo?!

Gdzie słabnie Wiara, tam niema miejsca dla Nadziei i Miłości...

Tak odpowiada — Gwiazda.

A więc kto wierzy i kocha — kto nie oslepił na duchu — kto umie patrzeć w Niebo — wszyscy ci, którzy pielęgnują w swych sercach iskry Boże — niech dzisiaj, w tym dniu pamiętnym, zespolą się i zawołają głosem jednym:

Gloria!

A ci co śpią snem niewiary i zwątpienia, zbudzą się — spojrzą na Gwiazdę — i po jasnym Jej promieniu wstąpią do Nieba — wezmą po iskierce z trzech nieśmiertelnych ognisk — Wiary, Miłości i Nadziei.

Słabi staną się silnymi, zropaczzeni — pełnymi otuchy, znękani i smutni — pocieszonymi, upadli i unurzani w kale zezwierzęcenia — uszlachetnionymi wiarą w szczytne cele człowieka.

Nad nędzą, egoizmem i małością serc, roztoczy się jasny promień cnoty, poświęcenia, miłości.

I znowu będzie na świecie jasno, promiennie — znowu do Nieba będą biły blaski od ziemi — pierzchnie noc zwątpienia — odrodzi się duch człowieczy — przez Gwiazdę!

A więc — kto wierzy i kocha — kto nie oslepił na duchu — wszyscy bez wyjątku ludzie wiary — starzy i młodzi, wielcy i mali, uczeni i prości, możni i ubodzy, — niechaj dziś, w tym dniu wielkim, pamiętnym, zawołają:

Gloria!

Niechaj utkwiją wzrok w Gwiazdzie — bo Ona jest Odkupienia Gwiazdą!

Szlachtożercom z „Kraju“.

(List ze wsi).

(Dokończenie.)

Nie tak dawne to dzieje, bo jak wspominałem na początku, echo tej „sprawy“ sporządzonej i wydanej w redakcyjnym laboratorium organu p. Piltza, nie umilkło jeszcze. Z okazji jednego, niesprawdzonego i dotychczas nawet nie wyjaśnionego faktu, „Kraj“, przy pomocy swego „korespondenta z nad Sekwany“ zaalarmował opinię „dewastacją posiadłości ziemskich“. Inne organa liberalno-żydowskie pomogły w rozszerzeniu alarmu i ostatecznie, cały ten odłam prasy z organem p. Piltza na czele, nie rozprawił przez pewien czas o niczym, jeno o zupełnej już ruinie naszej większej własności, o doszczętnem wyniszczeniu jej przez niesummiennych, zagrożonych subhastacją posiadaczy no... i o tem, że dziś hipoteka zrujnowanych w ten sposób majątków nie przedstawia dla wierzycieli żadnej zgola rękojmi. Powstał tedy popłoch ogólny, najpoważniejsza w kraju instytucja: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, zabrała się do bliższego zbadania kwestyi i... pokazało się że cały ów gwałt był po prostu komedią, farsą odegraną—gwoli czyjej korzyści? Naturalnie skorzystali z tego tylko nasi „podskarbiowie narodu“, mając jeden więcej powód (!) do utrudnienia i tak już niełatwego kredytu rolniczego, — do stawiania właścicielom ziemskim, którzy w tak szkaradny sposób sami niszczą i rujnują majątki, o wiele twardszych jeszcze warunków.

A czy „Kraj“ podnosząc ów alarm na temat „dewastacji“ nie mógł przewidzieć tylko takich następstw? Czy nie mógł przewidzieć że będzie to woda na koła całej zgrai lichwiarskiej?

♦ Doprawdy takiej naiwności ze strony kierowników pisma mającego pretensję do powagi (!) jakiejś, niepodobna przypuszczać.

Bądź jak bądź, stało się. Alarm ucichł, bo w obec faktów i dowodów stwierdzających jego bezzasadność ucichnąć w rezultacie musiał, ale oto szlachtożerstwo „Kraju“ ujawniło się w innej znowu postaci.

Nie udało się przekonać opinii że szlachta dzisiejsza jest gromadą oszustów lub przynajmniej lekkomyślników niszczących i rabujących mienie swych wierzycieli,—ha... to trzeba jej powiedzieć co innego. Trzeba opinię oświecić że ten nasz stan ziemiański, to gromada głupców, idiotów, nieuków, trwożliwych wreszcie ciurów i uciekinierów, nie mających pojęcia o zawodzie rolniczym i nie umiejących nawet odróżnić pługa od sochy (!).

Tego właśnie zadania: oświecenia opinii o takim moralnym, umysłowym i fachowym stanie dzisiejszego ziemianstwa, podjął się N-rze 46 „Kraju“ inny znów jego korespondent niby — „Rolnik z nad Wisły“.

Chcecie zapewne wiedzieć, na czym, na jakich mianowicie dowodach, ów rzekomy „Rolnik“ oparł się i jakimi

argumentami nabił szlachtożerco swe dzieło? Otóż posłuchajcie:

Był to czas wystawy. Korespondent wstąpił do jednej z księgarni warszawskich w celu nabycia „podręcznika w kwestyi rolniczej“, a w chwil parę po nim zajechała przed księgarnię dorożka. Z dorożki „wyskoczyły dwóch młodych, czerwonych, jednym słowem obiecujących synów wsi“—i oto co „Rolnik“ z „Kraju“ p. Piltza posłyszał:

— Proszę — ozwał się jeden z przybyłych — o „Walca cygańskiego“ którego Aliska gra w Dolinie.

— A ja — rzekł drugi — potrzebuję „Przewodnika do gry w karty“.

— I nic więcej?—spytał subjekt.

— Ha! ha! — zaśmiał się pierwszy — dodaj pan jeżli chcesz „Sennik egipski“. Alboż tego nie dosyć na te ciężkie czasy?...

„Ha, sprawy to „opatrznościowe““ — pomyślał korespondent „Kraju“. — Tylko Nemezys złożyć mogła w takie ręce losy dawnego spichlerza Europy“.

Ej, ej! pomyślałem ja znowu. Trzeba istotnie *takiej bezstronności* jaką się względem ziemian rzadzi „Kraj“ p. Piltza, iżby na *takiej* lichej *aneddotce* opierać sąd o umysłowym poziomie i o fachowym wykształceniu rolników, i na *takiej* podstawie odsądzać od wszelkich szlachetniejszych instynktów i od wszelkiego moralnego zdrowia cały stan społeczny!

Bo gdyby nawet naprawdę ci dwaj młodzi ludzie byli „synami wsi“, to jeszcze nie byłby to dostateczny „mtyw“ do wydawania sądu o ogóle inteligencji wiejskiej; ale „Rolnik“ z „Kraju“ nie miał żadnej pewności *pozytywnej* (a „Kraj“ przecież jest *pozytywistą!*) że to byli wieśniacy, czyli że to nie byli „młodzi, czerwoni, i obiecujący“ (bywają przecież między nimi i tacy) dajmy na to, kantorzyści lub przedstawiciele „złotej młodzi“ warszawskiej, z których jednemu zachciało się „Walca cygańskiego“, a drugiemu „Przewodnika do gry w karty“.

Tylko że „Rolnik“ z „Kraju“ p. Piltza ma inne jeszcze racje do wyrzekania na Nemezys „która w t a k i e r ę c e złożyła“ i t. d. Oto dowiedział on się z jakiegoś pono sprawozdania, że w ruku bieżącym otrzymało patenta dojrzałości (?) w instytucji Nowo-Aleksandryjskim 22 studentów a w szkole Dublańskiej 8.

„Na mniej więcej 20 tysięcy ziemiańskich rodzin polskich — woła „Rolnik“ z „Kraju“ — dwudziestu ośmiu (czemuż już nie trzydziestu?) rolników (w czym pewien procent leśników) pomnaża rocznie ilość wykwalifikowanych rolników—przedsiębiorstwa (?). Zamało to, dalibóg zamało!“

Bez zaklęć nawet każdyby przyznał to samo i powiedział: z a m a ł o, gdyby i ten „dowód“ (!) „fachowej ignorancji rolników“ nie był równie fałszywym jak poprzedni—z przeproszeniem—był bzdurnym.

Gdyby pan „Rolnik“ z organu pana Piltza nie ulegał jedynie t e n d e n c y i szlachtożerczej tegoż organu, ale naprawdę interesował się sprawą fachowego wykształcenia

no,—niechże sobie i na Łysą Górę zjeżdżał ani nas to grzeje, ani ziębi.

— Takby się zdawało, moja pani, lecz jest inaczej. On podobno zjechał, żeby tu mieszkać, a wszystko w Wilczance przewraca do góry nogami, ku swej wygodzie.

— Cóż my na to poradzimy?

— Ma się rozumieć, że nic, — ale zabiera nam robotnika, to grunt! mało mu wilczańskich? ten, uczciwszy uszy, psubrat Siedlicki werbuje wciąż i zerdzińców, zbija z ceny, dorzucając najmitom dziesiątkę.

Obie kobiety ze zgrozą podniosły oczy w górę i złożyły ręce, jak do pacierza.

— Tak, tak, — ciągnął dalej Nowak — jeżli potrwa ta plaga przez czerwiec, nasze siano przepadło!

— Bój się pan Boga! — zawołała Julisia — a to lepiej już tę dziesiątkę przyrzucić, czy co?

— Dziesiątka do dziesiątki, to się zbierze grosz spory, który się u nas i tak nie przelewa... Ja tu właściwie zaszedłem do pań, aby wam zaproponować, czyby nie można, skoro chłopstwo zacznie dzisiaj przyprowadzać swoje dzieciaki do ochrony, nakłasić w uszy tym chamom, że są oni podłymi i chciwymi niewdzięcznikami, kiedy gorzej żyda, tylko swój zysk mają na widoku, a dobroczyńcom za uczciwość, złem płacą.

— Dla czegożby nie?—odrzekła Kępiaczyna—ja sama

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Poczekaj że wisienko, — odrzekł — idę, idę na ona karę! a jak mi będzie smakowała piwna polewka, to może się zrzykuję na szarą—i... oświadczę się pannie Juliannie, która, dalibóg, co dzień ładniejsza!

— O szarej pogadamy, jak przyjdzie pora, teraz proszę na piwną.—I pociągnęła matkę z gościem do izby.

— Otóż masz! — ozwał się Nowak, zając się śnianianiem z dwoma kobietami, — przybyłem tu z kłopotem i po intersie, a widzę, że tu się najem, napiję, a o właściwym słowie, ani dudu...

— Co znowu? — odrzekła Kępiaczyna — takie to najedzenie się i napicie. Niechże panu będzie na zdrowie!... Prawda, prawda, zagadaliśmy się setnie, a tu pan wspominał, że bieda—i coś z tą dziesiątką, ani w ząb zrozumieć nie mogę.

— A to, widzi pani tak: ten... jak go tam zowią!... nie-mieć, czy co, zjechał do wilczańskiego pałacu...

— Cóż nam do tego?—odburknęła niechętnie Kępiaczyna.

rolników, toby naprawdę czytywał „sprawozdania specjalnych zakładów naukowych“, a gdyby je czytywał, to byłby się dowiedział:

1) Ze szkoły wyższe rolnicze „patentów dojrzałości“, nie wydają.

2) Ze niezależnie od uczniów wychodzących z Nowej-Aleksandryi, w teje samej szkole Dublańskiej, na którą się gwałtowny pogromca ziemian powołuje, jest całkiem... inaczej. Mianowicie w okresie czasu od r. 1878 do r. 1888, było tam ogółem uczniów 334. Z tej zaś liczby na synów właścicieli i dzierżawców większych posiadłości ziemskich, przypadło 75%. Rocznie zaś, w tymże okresie czasu, bywało na wszystkich trzech kursach po 70 słuchaczy.

3) Ze w ciągu ostatnich lat pięciu, 32% uczniów dublańskich odbyło, ściśle według programu, całkowite studia, podczas gdy w Niemczech zaledwie 8% wstępujących do wyższych szkół rolniczych, studia te — kończy, i

4) Ze rolnicy nasi kształcą się także w szkole Czeruihowskiej, a wydziały rolnicze przy uniwersytetach w Berlinie, Lipsku, Halli, Wrocławiu, Bonn, etc., liczą również corocznie znaczną liczbę polaków (1).

Tak wygląda drugi argument (statystyczny!) „Rolnika“ z „Kraju“! A trzeci? Trzeci — bodaj czy nie jest najzabawniejszym i... godnym doprawdy figurowania w jakimś świstku żańkowo-humorystycznym, ale nigdy w organie mającym pretensję do „tonu poważnego“. Oto pan ów miał „sposobność zajrzenia do redakcyjnego kosza pewnego pisma rolniczego“ i wyszedł tam listy rolników z pytaniami — „jaka jest różnica między sochą a pługiem, jaki wpływ wywiera wapno na rolę, co jest przyczyną że się nawóz kurzy“? i t. p.

Na to przecież poważnie odpowiedzieć nie można, albo raczej wypadaloby odpowiedzieć to jeno, że listy z pytaniami takimi pisaćby mogli chyba tylko „Rolnicy“ z posiadłości p. Piltza Erazma. Rolnicy natomiast rzeczywiści, którzy dają byt *czterem* pismom *f a c h o w y m*, wychodzącym w samej tylko Warszawie, nie licząc „Ziemiańska“, „Tygodnika Rolniczego“ krakowskiego i innych organów specjalnych, mających debit w Królestwie — rolnicy ci, mówię — listów z pytaniami, jakie korespondent „z nad Wisły“ wynalazł w „koszach redakcyjnych“, pisać nie mogą. Gdyby było inaczej, szlachtożercy z „Kraju“ nieomieszkaliby przytoczyć co do tychże „listów“ przez nich jakoby wytropionych, bliższych nieco szczegółów.

Dosyć!...

Jak tedy widzimy, w nowej tej antyziemiańskiej odyssei „Kraju“ fałsz na fałszu jedzie i fałszem pogania. I dlaczego to wszystko? Ano, najpierw dlatego, aby mózdz wykrzyknąć: o Nemezys, cóżes uczyniła, oddając w *takie ręce* dawny spichrz Europy (ciekawa rzecz w czyich też rękach radby go widzieć „Kraj“?); a powtóre, aby, jak

(1) Patrz „Słowo“ Nr. 270 z r. b.

wypalę taką prawdę, że aż im w nosach zakręcił

— A może z tego panienska nie będzie kontenta? — zrobiła uwagę Julisia.

— Jako żywo, — odparł Nowak, — panna Jadwiga napędza sama wciąż do moralnego postępowania to bydło; zkadżeby się gniewać miała, gdy i ktoś jej w tem dopomaga, a głupiemu ludowi da naukę cnoty, wdzięczności.

Julisia zadumała się, przyszła jej na myśl inna nauka: jeżeli czynisz dobrze bliżniemu, czyń bez rachuby na wdzięczność ludzką.

Dziewczyna wychowana we dworze, przy ustawicznym stykaniu się z wnuczką państwa Starzyńskich, wchodziła biernie, z nieświadomością w koło pojęć tej, jak zobaczymy później, arystokratycznej natury panny Jadwigi. Mierne zdolności umysłowe Kępiaczanki, stanęły jej na przeszkodzie do samodzielnych rzutów w rozwoju ducha; tępa do nauki, nie mogła przyjąć wyższego ukształcenia, chociaż ku temu nadarzała się sposobność: czytanie, pisanie, trochę o historii i elementarne rachunki, oto całkowita wiedza, którą z mozołem udało jej się nabyć we dworze. Julisia nie wysnuła nic sama z siebie, a jednak często stawała na wysokościach, pociągnięta hypnotyczną władzą swej różnieścianki panienski. Przez własne wyrozumowanie nigdy nie dociekała celów swej mistrzyni, sercem jednak potrafiła wdrożyć się w najsubtelniejsze jej zadania — i szła też ślepo

rzekłem, oświecić opinię publiczną, że dzisiejszy stan nasz rolniczy — to rzesza, czy tam gromada „niedołęgów“, „próźniaków“, „nieuków“, „ciurów“, „idiotów“, etc., i że jako taki, jako *spróchniały, przeżyty, zidyociały*, stan ten nie wart jest — bytu.

To coś jota w jotę to samo, cośmy już czytali w słynnym „memoryale giełdowym“. Dziwna i dziwnie rozczulająca solidarność poglądów panów prokuratorów spółecznych z „Kraju“ — z poglądami „najwybitniejszych przedstawicieli“ żydowszczyzny warszawskiej, jedynej, w przezornych oczach organu p. Piltza, warstwy — bez zarzutu.

O zdemaskowanie też tej solidarności, podszywanej także, jak wiele... pragnień innych, pod „pragnienie dobra ogólnego“, szło mi głównie, wyznając to otwarcie, w pisaninie niniejszej. Co zaś uczyniwszy — o ile śmiem sądzić — dość jasno i logicznie, nie wypada mi już — jak pożegnać cnych panów szlachtożerców z „Kraju“ uprzemmem: do zobaczenia przy innej sposobności, czyli... przy innym znowu ich ataku na „przeżyłą kastę“...

Hreczłosiej.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III. Z y d z i.

(Dalszy ciąg.)

Nie trudno zrozumieć, jakie spustoszenia w kraju uorganizowanym tak jak nasz, może zrządzić władza publiczna powierzona takim ludziom.

Historyk przyszłości dobrze uczyni, jeśli pod tym względem poradzi się kronik Ignotusa.

W osobnej książce, poświęconej ruchowi literackiemu naszej epoki, zamyslałem wystudyować gruntownie tego pisarza, należącego do niewielu z tych, co po r. 1870 nauczyli swego nazwiska tłumy. Wielu go nie lubi, inni przeceniają jego wartość; co do mnie, sądzę, że niepodobna mu zaprzeczyć daru wyrażania we właściwym sobie języku myśli niekiedy oryginalnych i podniosłych. Można do niego zastosować definicję artysty Varnhagena: „Artystą jest ten, czyje myśli tworzą obrazy“.

Przyznam się, że nie zawsze zachwycam się portretami. Nie mówię wcale o portrecie Rotszylda; nie jest on godzien pisarza, i zdaje się że autor rumieni się za niego, gdyż nie starał się wcale o rozgłos dla książki w której się uka-

za przewodniczką, zgadując uczuciowym instynktem, że tak być powinno, jak chce panna Jadwiga.

Kiedy, trzy lata temu, panienska powiedziała że Julisia wyuczyć się musi ruskiego języka, aby zdać egzamin rządowy, bo to jest koniecznie potrzebne, dziewczyna wzięła się do nauki i po jakimś czasie, egzamin jej wypadł niezle, bo przecie otrzymała patent na nauczycielkę wiejską, a za tem przyszła posada dozorczyńi w ochronie żerdzińskiej.

Nowak zaraz po śniadaniu odjechał do dworu, a Kępiaczyna z córką poczęły się krzątać około przygotowania w ogródku wszystkiego, co było potrzebne do wygody i nauki dzieci, bo już z górki plebańskiej spostrzegły, jak z chałup żerdzińskich, a nawet i z Wilczanki nadciągali kobiety i chłopci, bądź z niemowlętami na ręku, bądź z większemi dziećmi, które wiedli przy sobie.

Najpierw weszła na podwórko jedna z zamożniejszych właścianek, z trojgiem dzieciaków: najstarszy pięciolatek i młodsza o rok dziewczynka, spostrzegłszy w ogródku Julisię, odczepiły się od matczynego fartucha i biegły do niej. Najmłodsze, niemowlę przyjęła z ramion matki Kępiaczyna, a zdjąwszy zaraz z płotu gruby lecz czysty płat, których spora ilość sechła na dworze, zamieniła na świeżą, brudną szmatę, owijającą małą istotkę.

Uparty konserwatyzm ludu wiejskiego, pod względem ich stosunków i urządzeń domowych, z silną zaciętością bro-

zał. Alfonsowi samemu, zdaje się, zrobił on przykrość. „Patrz — miał rzec do baronowej, pokazując jej dziennik żydowski, w którym katolicy włóczęni byli po błocie — patrz, jak my ich smagamy... a oto jak oni nas liżą, — miał dodać, rzucając na ziemię artykuł Ignotusa.

Nigdy pochlebstwo dla żyda nie posunęło się tak daleko. W tym wieku, obfitującym w niepodobne do wiary przejścia, w wieku w którym państwa i trony padają porwane nagłemi burzami, jak liście uniesione wiatrem jesiennym, Ignotus utrzymuje na seryo, że założyciel dynastji Rotszyl-dów ubezpieczył dom swój „nawet przeciw przyszłości“.

Temu pięknemu procowtu jutro zada kłam pierwszy lepszy śmiały żołnierz, pierwszy lepszy naczelnik partyi z charakterem francuzkim, który zamiast napadać jak głupiec na klasztor, przyjdzie z cygarem w ustach i spokojnie przyaresztuje całe to gniazdo baronów.

Inne portrety, choć mniej płaskie, nie zawsze są wierne.

Mojem zdaniem Ignotus, jako portrecista, za mało posiada miłości tego rysunku, który Ingres nazywał „uczciwością sztuki“. Nie dość stara się o szczerłość konturów i o prawdę linii, chce być zabawnym i zajmującym, nie zawsze dbając o dokładność.

Powód tych względnych braków jest prosty. Pisarz ten, który miewa tak piękne zacięcia artystyczne i poetyczne, zagapia się czasami. Jeżeli bywa niekiedy tklwym synem tego Oceanu, który mu nasuwa tak oryginalne porównania, bywa też czasem mieszkańcem departamentu Niższej Loary, przesiedlonym do Paryża. Tkwiąca w nim skłonność do gapienia się, paraliżuje i rozbraja spostrzegacza, gdy idzie o spojrzenie prosto w oczy tym współczesnym, którzy kłamią prawie zawsze, którzy przybierają sztuczne pozory, sprzeczne z ich czynami.

Po tym malarzu nowoczesnym, który, wbrew temu co sobie może sam wyobraża, lepiej umie patrzeć na ludzi niż na człowieka, na zbiorowość niż na indywidualność; pozostaną jego studia społeczne, obrazy tego Paryża nowego, potwornego, nieprawdopodobnego, jego dramatyczne rozbiory tego świata na wywrót, na którym ludzie uczciwi zostają teraz na łasce zbrodniarzy wszelkiego pochodzenia.

Złóżcie te prace urywkowe w jeden tom, dołóżcie do tego książkę Maksyma du Camp, dodajcie niniejszą książkę, która mówi to, czego ci ludzie, bojąc się narobić sobie nieprzyjaciół, nie śmią powiedzieć. Dopełnijcie to wszystko książką, którą ktoś bezwątpienia przygotowuje w kącie, a która obejmie to, czego ja nie chciałem powiedzieć: szczegóły tajemne, które jeden drugiemu opowiada na ucho, historye oszustw ukrytych, życia prywatnego, wstrętnej podszewki tego rządu. A jeżeli stolica zginie w strasznym kataklizmie, będziecie mieli materyały dostateczne do odbudowania olbrzymiego miasta, które wczoraj zwało się miastem-królową, a które jutro będzie miastem-żebraczką, miastem zdetronizowanym, zbezczeszczone, zrozpaczone.

Du Camp daje nam w swojej książce zimnej jak kamienie, w tej książce należącej do literatury budowlanej, wspa-

ni się od zmian, chociażby na lepsze, a ulega tylko gwałtowni — i to jeszcze pozornie.

Dziwna rzecz: od pięciu lat, rozmaite w Żerdzi reformy, mające na celu pożytek ogólny, poczęły wywijać się same z siebie łatwiej niż gdzieś indziej w okolicy. Zakamieniała, owcza rutyna chłopska kruszyła się coraz więcej z każdym rokiem, bez postronnego nacisku.

Za staraniem też panny Jadwigi powstały w Żerdz-ochronka i gospoda. Teraz, w czas roboty w polu, nietylko ubogie wyrobnice wiodły swą działwę pod ochronną, dzieńną, a pocziwą opiekę Kępiaczyńską, lecz i najbogatsze gospodynie nabrały zaufania do przytułku bezpieczeństwa dla swego drobiazgu. Gospoda doczekała się także zupełnego uznania, chociaż tam wyszynk wódki był nader skąpy, nie dawano jej ile kto chciał, lecz zato herbata szła na zawołanie wszystkich; a w każdy dzień świąteczny po nieszpórach, kapela z basów i skrzypiec przygrywała tak siarczyście od ucha do tanów, że nicraz nawet panu pisarzowi gminnemu przyszła ochota zawinąć oberka z chłopską dziewczuchą.

Nie było żadnym wstydem w Żerdzi bratanie się surdutowych z sukmanami; sama panienska chodziła w gościnę do chałup na chrzciny, na wesela; zapraszali ją często na chrestną matkę, pokumała się więc przez to z niejedną chatą.

niały, monumentalny zarys stolicy cesarskiej; ale w dziele tem, opracowanem prawie wyłącznie na podstawie dokumentów urzędowych, niema ruchu i życia. U Ignotusa znajdziecie odmalowany z natury, żywcem, ten świat dziwaczny, który się bezczelnie osiedlił w świeżej ruinie, tak jak cyganie osiedlają się dwa lub trzy razy do roku w ogrodzie Tuilleryjskim, rozwieszając swoje łachmany na posągach mężów konsularnych, naprawiając sobie podarte obówie u stóp bogiń marmurowych, rozpalając ogniska pod cuchnącą swoją kuchnię pod wspaniałemi drzewami, które tam sadzili nasi królowie, dla zapewnienia przechodniom cienia i ochłody.

Bywalec w pałacu sprawiedliwości i sam adwokat, lubo mało trudnił się praktyką, Ignotus wybornie objaśnia w jaki sposób działa prześladowanie sądowe. Tłómaczy zrozumiale, w jaki sposób człowiek niewinny zostaje z góry skazany, nawet z pozorami sprawiedliwości, kiedy sądownictwo masonskie jest w porozumieniu z organizatorami interesu bądź to w sprawie wyborów, bądź w celu oszustwa.

Studia nad obradami przy drzwiach zamkniętych, nad tajnością sądową, nad zamachami na czystość obyczajów, znamionują prawnika i myśliciela.

„Dziecko — słusznie mówi ten pisarz — niema jasnego pojęcia o rzeczywistości. Jak niemowlę nowonarodzone wyciąga rączki, chcąc osiągnąć przedmiotów najbardziej oddalonych, tak dziecko powoli uczy się dopiero rozróżniać fakta materyalne. Zrazu miesza ze sobą terażniejsze z przeszłemi. Nie czuje wielkiej różnicy między tem co widziało lub słyszało. Często zdaje mu się że słyszało to co widziało, a widziało to co słyszało.

„Jeden z kryminalistów opowiadał mi w Londynie, że wobec kilku lekarzy wmówił powoli w małą dziewczynkę, iż zjadła przed godziną cukierek, choć w samej rzeczy wypła tylko szklaneczkę na różowo zabarwionej wody.

„Tymczasem dziecko bywa zwykle świadkiem poczytowanym za najwiarogodniejszego i którego świadectwo najwięcej znaczy. Jest przysłowie w kryminalistyce: „Im mniejszy świadek, tem więcej waży“.

Na to właśnie najczęściej liczą masoni, którzy celują w organizowaniu procesów o zamach na czystość obyczajów. Wmawiają w dziecko fakta, które nigdy nie istniały, uczą je lekcyi, którą ono powtarza przez próżność, żeby nie myślało iż jej zapomniało. Pod tym względem organizatorowie są niesłychanie zręczni w wyborze indywidualiów. W pewnej wiosce, w której mieszkałem, Bracia byli czczeni powszechnie; nauczyciele, ci sami od lat dwudziestu, wychowali całą okolicę. Wtem przybywa młody Brat; robi się skandal, o który oskarżają nowego przybysza; tymczasem w końcu pokazuje się, że ojciec dziecka, którego zeznanie obwiniało młodszego Brata, sam kiedyś był skazany na lat 20 na galery za zamach na czystość obyczajów, i że on nauczył je co ma mówić.

Zpomędzy niezliczonej ilości spraw podobnych, wyjmę tylko jedną na los szczęścia, sprawę księdza Mulota.

Ksiądz Muloł, proboszcz w Amieus, był starcem 71-let-

Ochrona była tak prawie, jak pod jej nadzorem i kierunkiem, zaglądała również często i do gospody, zawsze rozgadując się pięknie z ludem o różnościach.

Owóz, lud ten garnął się do niej, garnął się jednocześnie i do tego, co panienska-kuma dla ludu urządziła.

Wszelako zdarzali się i maruderowie, którzy nie trzymali się nowego obozu, a mieli w poszanowaniu dawny obrządek, puszczenia dzieci samopas w robotną porę. Trzy karczmy wilczańskie z kredą u Szmula, miały sporo wiernie przywiązanych wyznawców; jednakże prawie wszyscy żerdzińcy przyłgnęli już do zmiany, a i ludność wilczańska zaglądała też do tej nowości żerdzińskiej.

Owóz, rozpoczęła się już powszednia, ranna procesya rodziców z drobną działwą do Plebanki: szli od chałup, niekiedy łącząc się w gromadki, to znów na pojedynek biegli ci, którym było pilno pozbyć się drobiazgu i stanąć czem prędzej na zagonie.

Wkrótce zaroily się gęsto w ogródku płowe i ciemne główki dziecięce, pod drzewem, na murawie roztaczało się maleństwo, nie umiejące jeszcze dobrze chodzić, zaś w kosałkach, pozawieszanych na gałęziach, bujały się niemo-włęta, kwiląc, lub gaworząc coś do słonecznego promyka, który przez szczelinę, między konarami, wsunął się po pniu, aż do krawędzi tych czysto sielskich kolebek.

nim, którego życie zeszło na samych dobrych uczynkach; podczas cholery w 1866 r. eo chwila narażał się na śmierć, pielęgnując chorych, a mieszkańcy przedmieścia Hem zrobili składkę i ofiarowali mu wieniec złoty na pamiątkę.

Kiedy zapytano jednego z świadków, p. Hocqueta, mera gminy Templeux de Guerard, w której ksiądz Mulot był proboszczem, jaka wtedy była jego reputacja, odpowiedział „Gdybym chciał był przyprowadzić tutaj czterystu ludzi z Templeux na świadków za ks. Mulotem, byłiby przyszli wszyscy“.

Ksiądz Mulot zmuszony był bronić praw Kościoła przeciw miastu Amiens. Dauphin, przyjaciel i protektor Erlangera, i Goblet, jeszcze mniej wart od niego, oburzeni byli takim zuchwalstwem. Postanowiono zgubić biednego księdza, „urządzić mu kawał“, jak się wyraził jeden ze świadków. Pewna nauczycielka, która zanim sobie ten zawód obrała, była artystką w cyrku wędrownym, denuncyowała, że proboszcz dzielił dzieciom tak zwanych przez nie „lekcji naturalistycznych“(1).

(Dalszy ciąg nastąpi)

POJEDNANY.

(OBRAZEK)

przez **W. St. Orczyca.**

(Dalszy ciąg.)

Męczył się tedy syn pani Borzyckiej. Wyglądał też coraz mizerniej, a ilekroć matka nalegała nań aby się leczył, odpowiadał zawsze:

— To nic, to przejdzie, mameczko!

I męczył się dalej.

Ale pewnego razu, w porze ostatnich egzaminów, kiedy po bezsennie spędzonej nocy, zabierał się do wyjścia z domu i już miał wziąć za klamkę, uczuł jakies szczególnie ciepło w piersiach... Przytknął chustkę do ust...

Krewl...

Matka, która go przeprowadzała do drzwi, spotrzęglszy to zbladła jak ściana. On próbował ją jeszcze uspokajać i chciał, jak zwykle powiedzieć:

— To nic, to przejdzie...

Zaledwie jednak otworzył usta, buchnął niemi obfity strumień krwi i zatamował mu mowę.

Wobec tego zamilkł, pochylił głowę na piersi, ręce opadły mu bezwładnie i stali tak przez chwilę, on i matka, niemi, osłabli, niby rażeni od pioruna. Po pewnym czasie Edward podniósł nareszcie głowę, spojrzął na matkę, podał jej rękę, uściśnął ją lekko i wsparty o ramię matczyne dowlókł się z trudnością do krzesła. Usiadł. Siedział długo, zadumany, smutny, aż gdy odpoczął nieco, odezwał się głosem złamanym:

— Oto mój egzamin... oto mój patent...

Plebanka zadrgała życiem. Z tego tłumku małoletnich istot, wychylał się już zaczątek przyszłych instynktów i namiętności. Pięcioletnia Kasia, znalazłszy przy płocie spory patyk, miała chęć spróbowania jego mocy na głowie czteroletniego Wojtka, który przeczuwając zaczepkę, trzymał na pogotowiu w ręczynie kamień, z zamiarem dania odporu nieprzyjaciółce.

Nieopodal znowu inny malec energicznie kopał nogami dwóch napastników, chcących wydrzeć kromkę chleba, którą mu w garść wetknęła matka na pożegnanie.

Popęd naturalny, z pragnieniem znęcania się na kimś, wychodził, jak oliwa, na wierzch miniaturowego społeczeństwa tych stworzonek Bożych, które za wpływem oświaty i moralności stać się mogą kiedyś ludźmi.

Szczęściem obie dozorczyńce, pilnie bacząc na wszystko, wnet pośpieszyły z rozjemczą interwencją, a dwie burze: kijowa i chlebowa, zostały wczas zażegnane.

Koło płotu zatrzymała się jeszcze gromada chłopstwa, raz, żeby się trochę napatrzyć swej dzieciarni, która do południa zejdzie im z oczu i z pamięci, a powtórę, Kępiaczyna obiecała im powiedzieć coś bardzo ciekawego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

I zamilkł znowu. Lecz gdy powtórnie otworzył usta głos jego był już pewniejszym, nawet silnym.

— Ja chcę! — rzekł — ja muszę żyć!

Wezwano lekarza. Był nim znany powszechnie doktor X...—człowiek wielkich zdolności, rozległej wiedzy— atleta z budowy ciała; ateusz i pozytywista ze sposobu myślenia. Nie był on obcym pani Borzyckiej i jej synowi; niegdys kolega szkolny ojca Edwarda, bywał niekiedy u wdowy i zapraszał do siebie młodego Borzyckiego.

Edward chętnie odwiedzał doktora, który imponował mu swą erudycją i „trzeźwym“ poglądem na najzawilsze kwestye filozoficzne, i ani się spostrzegł kiedy zaczął go odwiedzać niemal codziennie i kiedy doktor stał się jego mistrzem duchowym, a on jego uczniem najpowolniejszym. Nie dawniej też jak wczoraj był u swego mistrza. Rozmawiali o życiu ludzkim, o powołaniu człowieka na świecie, o obowiązkach i celu życia w ogóle. Mistrz dowodził iż życie ludzkie i zaczyna się i kończy na ziemi, rozprawiał na ten temat długo, powołując się przytem na różnych, staro i nowożytnych filozofów naturalistów,—a uczeń słuchał uważnie, pił, rzec można, słowa mistrza i uchem, i okiem, i całym sobą. Pod wrażeniem tych słów usiadł późnym wieczorem do książki; pod temże wrażeniem powstał od niej rano, i pod niemi rzekł z mocą:

— Ja chcę, ja muszę żyć!...

Był to przecież wysiłek chwilowy, po którym znowu nastąpiło omdlenie fizyczne i ponowny zwrot ku zwątpieniu.

A co się działo z panią Borzycką, tego żadne chyba słowa nie wypowiedzą.

Trwoga ścisła jej serce, a myśl biednej matki, strącona nagle z wyżyn nadziei, spadała coraz niżej i niżej, na ziemię, pod ziemię, do grobu...

I znowu nawiedziły ją złudzenia.

Zdawało się pani Borzyckiej że widzi stojące obok siebie, dwie trumny, a w jednej męża, w drugiej syna, martwych, bladych i tak podobnych do siebie, że prawie nie mogła odróżnić który z nich jest synem a który ojcem..

W takim stanie przerażenia zastał ją doktor. Nie mogła wymówić słowa, tylko jedną ręką wskazała doktorowi syna, leżącego już w łóżku, a drugą wyciągnęła na powitanie przybyłego, po czym osunęła się na krzesło, czekając z bijącym sercem wyroku jaki miał zapisać za chwilę.

Doktor tymczasem przystąpił do chorego i zapytał:

— Co się stało? co ci jest, młodzieńcze?

— Nic... umieram...

— No, no, nie tak prędko... któż ci to powiedział?

Edward, zamiast odpowiedzi, podał doktorowi skrzwioną chustkę. Doktor przyjrzał się chustce uważnie, poczem, nic nie mówiąc, począł opukiwać i osłuchiwać chorego. Gdy skończył badanie, odezwał się znowu:

— Proszę się nie trwożyć, niema nic nadzwyczajnego; nie takie rzeczy się leczyło. Tylko nie straszć się, nie myśleć o śmierci, a będziesz żył. Spokój to najważniejszy warunek twego wyzdrowienia, proszę o tem pamiętać.

Pani Borzycka, usłyszawszy to, nabrała otuchy, ale Edward zagadnął z powątpiewaniem:

— Będę żył... Czy będę?... gdzie będę?...

Zagadkowość tych słów, wyrzeczonych przez syna w zamysleniu, uderzyła niemile matkę; doktor zaś odezwał się do Edwarda, jakby chcąc położyć tamę jego wątpliwościom.

— Będziesz zdrow stanowczo, powtarzam, tylko się nie egzaltuj i przestrzegaj ściśle tego co zalecam.

I, napisawszy receptę oraz objaśniwszy sposób użycia lekarstwa, wyszedł, pożegnawszy w pierw Edwarda uściśmieniem ręki, a panią Borzycką zapewnieniem, że — wszystko będzie dobrze...

Po wyjściu doktora pani Borzycka stała czas jakiś nad chorym synem, przypatrując się mu z tkiwością i smutkiem. Wobec stanowczego zapewnienia lekarza że Edward wróci do zdrowia, uspokoiła się nieco pod tym względem, ale jednocześnie ogarnęły ją obawy innego rodzaju.

„Czy będę?... gdzie będę?“ Zagadkowe te słowa padły na jej umysł niby woda na rozpalone żelazo i szumiały w jej głowie, i syczały, i huczały, niby znowu wicher, lub echo oddalonego grzmotu... Już otwierała usta, aby zażądać od syna objaśnień, ale przypomniałszy sobie, że doktor za warunek wyzdrowienia Edwarda postawił spokój i oddalenie odeń wszelkich wzruszeń—zamilkła, obiecując sobie badać syna później.

Czekała dość długo. Choroba bowiem na jaką zapadł Edward Borzycki była i ciężką i przewlekłą. Upłynął tydzień, po tym drugi, trzeci; upłynęło wreszcie dwa miesiące, a w stanie chorego nie zaszła jeszcze znaczniejsza zmiana

na lepsze. Dopiero przy końcu trzeciego miesiąca, chory począł z wolna przychodzić do siebie.

Doktor bywał już rzadziej, a bywał więcej dla rozrywki Edwarda, niż dla leczenia. Kiedy byli sami, mówił o wszystkim, poruszał nawet tematy filozoficzne; zaś przy pani Borzyckiej omijał rzeczy odnoszące się do tak zwanych zasad i przekonań moralnych, a to z tej racji że uważał ją za kobietę „zacofaną“.

Edward czynił podobnie, ale z innych pobudek.

Z doktorem łączył go sojusz rozumu, z matką łączyła go miłość, i przez tę miłość był znowu — nieszczerym.

Ale przypadek zrzucił że pani Borzycka i o stanie duszy syna dowiedziała się nareszcie.

Było to wieczorem. Edward po krótkiej przechadzce po pokoju położył się do łóżka na noc, zadowolony ze stopniowego polepszenia się swego zdrowia i weselszy niż zwykle. Tedy, korzystając z chwili, matka jego wyszła aby załatwić jakiś sprawunek.

W tym czasie przyszedł do Edwarda jego mistrz duchowy — doktor. Wszedł a nie widząc pani Borzyckiej, zapytał:

— Co to, znowu nie zastają pani? Doskonale! widocznie musisz być już znacznie zdrowszym, skoro obywasz się bez nianki!...

— Istotnie, jest mi o wiele lepiej — odpowiedział syn wdowy — dziękuję ci, doktorze.

I wyciągnął wychudłą rękę do doktora. Ten zbadał puls chorego, wypytał go o niektóre szczegóły odnoszące się do zdrowia i rzekł w końcu:

— Nie dziękuj, bo jeszcze nie masz za co, dyabło wycieńczyła cię ta choroba. Przyjdź wpierw zupełnie do zdrowia, odzyskaj siły i dopiero wtedy dziękuj mi, jeśli zechcesz. Teraz zaś, kiedy jesteśmy sami, muszę ci powiedzieć, jakie w czasie twojej choroby uczyniłem w tobie odkrycie...

— Odkrycie? we mnie? jakie, doktorze?... Zem suchotnik, czy tak?

— Nie, — odkryłem że jesteś tchórzem!

Edward spojrział ze zdumieniem na doktora, a ten mówił dalej:

— Jesteś tchórzem! Kto bo słyszał bredzić: „będę... nie będę...“, czy jak tam, bo nie pamiętam dobrze? A myślisz że to mnie tylko uderzyło? I matka twoja usłyszała ten niemądry wykrzyknik — trzeba było widzieć jak drgnęła wtedy i jakim wzrokiem spojrzała na ciebie..

Edward poblądł, czy błysnęły mu niespokojnie i przybliżając wylekłą twarz do doktora, wyrzekł:

— Czy być może?...

(Dokończenie nastąpi).

Listy z Galicyi.

XXX.

Dnia 15 Grudnia 1888 r.

Osoba nowego namiestnika, wciąż jeszcze zajmuje u nas uwagę powszechną. Jakim będzie, koteryjnym czy bezstronnym? Czy energia, którą na samym wstępie okazał prędko go nie opuści? Czy wstąpi w ślady Agenora hr. Gołuchowskiego, który jako administrator był znakomitym, a jako namiestnik stał ponad stronnictwami? Oto pytania, które sobie wszyscy zadają, gdyż każdy czuje, że za rządów p. Filipa Zaleskiego, maszyna administracyjna tak się po psuła, iż żadną miarą dłużej to trwać nie mogło. Wyżsi urzędnicy namiestnictwa byli w wysokim stopniu zirytowani, gdy hr. Badeni, w dniu objęcia rządów, kategorycznie im zapowiedział, że braku subordynacji nie zniesie i będzie przestrzegał, by każdy z nich pilnował godzin urzędowych. „Alboż to my studenci, by nas tak traktował!“ — wołali. Tymczasem nowy namiestnik miał rację zupełną. Panowie urzędnicy przychodzili do biur ledwie o jedenastej przed południem, a o pierwszej z południa wychodzili do domu. I gdyby choć te dwie godziny obracali na pracę. Ale i to nie! Najmniej godzina szła na odczytywanie gazet i pogawędkę z kolegami. Łatwo się domyśleć, jak długo, wśród tego rodzaju stosunków, czekały rozmaite sprawy na załatwienie. Jeszcze kilka lat takiego bezrządu, a namiestnictwo Galicyjskie byłoby całkiem przestało funkcjonować. Hr. Badeni interesuje się nie samymi tylko urzędami. Co kilka dni odwiedza on także szkoły średnie, a nawet sam w nich egzaminuje. Czynił to niegdyś także Gołuchowski, lecz po nim żaden więcej namiestnik.

Pierwszy urzędnik namiestnictwa, noszący tytuł wice-

prezydenta, p. Loebel, został mianowany namiestnikiem Morawy i temi dniami odjechał na nowe stanowisko. Z pochodzenia jest on Niemcem, z urodzenia galicyjaninem, przez długi szereg lat nazywał się Polakiem, teraz zaś będzie się przyznawał do narodowości czeskiej, bo inaczej nie mógłby się w Morawii utrzymać, — w rzeczywistości jednak jest to Austriak *pur sang*, czyli innemi słowy, człowiek, który mówi: *Dort ist mein Vaterland, wo hundert Gulden mehr*. (Gdzie sto guldenów więcej, tam moja ojczyzna). W każdym atoli razie jest to człowiek zdolny i niezmiernie sprytny, prawdziwy geniusz policyjny, nikt też lepiej od niego nie umiał w Galicyi zwalczać opozycji. Teraz będzie doświadczał swoich talentów między Czechami, a czy z równem jak u nas powodzeniem, to przyszłość okaże.

Smutną wiadomość otrzymujemy z Wiednia. Regulacja rzek galicyjskich, o której rząd przez trzy lata wciąż nam mówił jako o rzeczy mającej rychło nastąpić, została, zdaje się, na długo pogrzebiona, ponieważ prezydent gabinetu publicznie oświadczył, że na takie rzeczy rząd niema pieniędzy. Więc i nadal dzikie wody będą nasze plony niszczyły — bo rząd sprzyja krajowi!...

Sprzyja rząd, lecz sprzyja także p. Fraenkel, żyd, fabrykant obuwia w Moedling pod Wiedniem, który tandetą swoją zasypał dziś Galicyę do tego stopnia, że tysiące robotników szwewkich, bez chleba zostało. Nizkimi cenami walczy on tak skutecznie, z wyrobami miejscowemi, że o współzawodnictwie z nim, prawie marzyć nie można. We Lwowie otworzył już sklep ogromny, a takie same otworzy niedługo w Krakowie (1) i Czerniowcach. Szewcy płaczą, zwolują wiece, a żydek tymczasem zbiera pieniądze. Takie to dobrodziejstwa spływają na nas z Wiednia.

Sprawa wykupna propinacyi weszła w nową fazę. Wydział krajowy rozstrząsnawszy wszystkie projekty, ułożył własny i nad tym radzą dziś w Wiedniu, dokąd udało się kilku urzędników Wydziału krajowego i jeden radca namiestnictwa wraz z hr. Badenim. Zdaje się że tym razem przyjdzie do jakiejś konkluzji, rząd bowiem chce skończyć ze sprawą propinacyjną, a kraj nie jest temu przeciwny. Idzie tylko o to, aby wynagrodzenie było sprawiedliwe, bo jest to już ostatni majątek jaki jeszcze mamy na sprzedaż. Projekt Wydziału krajowego, jeżeli rząd zgodzi się na niego, pojawi się w Sejmie wkrótce po nowym roku i niewątpliwie będzie uchwalony.

Choć nie mam pretensji do literatury, ośmielam się jednak podzielić z wami wrażeniem, jakie tu, w Galicyi, zrobiła ostatnia powieść pani Elizy Orzeszkowej p. t.: „Nad Niemnem“. Kilka dni temu jechałem w wagonie z pewną damą, która pilnie ten utwór czytała. Gdy go skończyła, spytałem ją nieśmiało, jakieby o niem miała zdanie. „Rzecz pięknie napisana — odrzekła — lecz mimo to nie dałabym tej książki czytać moim córkom“. Zaintrygowany takim sądem, pragnąłem się dowiedzieć, co by się w niej tak zdrożnego znajdowało, ona atoli, miasto moją ciekawość zaspokoić, sucho odrzekła: „Niech ją pan sam przeczyta“. Usłuchałem rady, i ledwie do miasta przyjechał, jałem wertować „Nad Niemnem“. Nie dotykam strony artystycznej, bo to do mnie nie należy; jako rualis, mogę tylko poświęcić kilka słów tendencji, dla której autorka „Pana Graby“ rzecz tę napisała. Tendencja zaś sama tak się przedstawia: O pannę dobrze urodzoną, wychowaną i wykształconą, stara się potomek rodu wielkiego, człowiek bogaty, przytem wcale uczciwy, mający jednak tę wielką wadę, że się morfinuje, gdyż do niedawna wiódł życie hulaszczce. Panna nie chce o nim ani słyszeć, lecz że w pierwszej swojej miłości została zaświadczona, a za mąż pragnie wyjść, przeto szuka sobie małżonka między chłopami, gdy zaś znalazła parobczaka młodego, przystojnego i silnego (przymiot ostatni zdaje się być u autorki decydującym!) zaczyna z nim odbywać długie, ba! nawet nocne (!) wędrówki po polach, lasach i rzecach, całemi godzinami przesiaduje w jego chacie, urządza sobie z nim siestę na płocie, słowem kocha się całkiem *à la* Kaska lub Maryśka. A jednak jest to dobra szlachcianka, panna Justyna Orzelska! Na jej szczęście, a ku naszemu budowaniu, niezwykła ta sielanka kończy się małżeństwem, za co autorce niezmiernie wdzięczni jesteśmy, wiemy bowiem z obserwacji, że na wsi tego rodzaju romanse i wycieczki kończą się mniej szczęśliwie.

Oto prawda naga, tkwiąca na dnie ostatniej powieści pani Orzeszkowej. Że dość smutna, to nam chyba każdy przyzna. Widocznie Jakób Rousseau, ojciec romantyków, głoszący swego czasu, z czego atoli dzisiejsza nauka śmieje

(1) Już otworzył i wskutek tego wynikło zaburzenie, o którym wiadomość, zaczerpniętą z dzienników tutejszych, znajdują czytelnicy w „Kronice bieżącej“ niniejszego N ru. Pr z y p. Red.

się w najlepsze, iż człowiek w stanie natury jest zupełnie dobry, a dopiero przez cywilizację staje się złym i przewrotnym, przypomniał się pani Orzeszkowej, a że pod ręką miała ona także nowoczesną teorię o doborze płciowym, któremu samica, względnie kobieta, ulega, przeto rzuciła na papier obraz romantyczno pozytywny (proszę nie śmiać się ze skojarzenia tych dwóch sprzeczności) a rzuciła go całkiem na sposób dzisiejszy, to jest spokojnie, przedmiotowo, bez egzaltacji.

Ach! jaka szkoda że romantycznego marzycielstwa jest tak mało w tej powieści! Gdyby go było choć trochę, moglibyśmy przypuszczać, iż autorka chciała nam tylko dać w y m a r z o n y obrazek sielskiej szczęśliwości, idyllę poetyczną, od ziemi oderwaną, w której księżniczki zaczarowane krowy doją, a rozmarzeni królewicze bawią się w pastery. Lecz że obrazki pasterskie w tym guście wysmiewał już stary Cerwantes, przeto pani Orzeszkowa, jako pozytywistka, mówi całkiem realnie: „Idź dziewczyno za chłopca, a będziesz miała sześciu tęgich synów i sześć zdrowych córek”. Pozytywizm jednak uczy równocześnie, że człowiek w stanie pierwotnym ma instynkta dzikie, a dopiero prawdziwa cywilizacja robi z prostego zwierza istotę rozumną i szlachetną; nie godzi się więc ludziom wyżej stojącym zniżać do chłopca, lecz przez oświatę powinni go oni ku sobie podnosić.

Pani Orzeszkowa mimo że hołuje wiedzy pozytywnej, jest zdania przeciwnego. U niej nie chłop ma piąć się wyżej, uczyć się i szlachetnieć, jeno my, wyżej od niego stojący, powinniśmy chłopieć. Taka jest tendencyja, i taka etyka w powieści „Nad Niemnem”. Stokrotnie dzięki za tak piękną naukę. Nawet ludzie nie należący do „zacofańców”, nie będą się nigdy chyba pisali na teorię, która uczyłaby nasze siostry i córki szukać mężów między lokajami, stangretami i parobkami, gdyż między nimi jest najwięcej „tęgich chłopców”. Teoria o doborze płciowym nie oślepiła nas do tego stopnia iżbyśmy dla niej mieli zapomnieć o całym dorobku prawdziwie cywilizacyjnym. Kto chce społeczeństwo uczyć, niech się w pierw dobrze zastanowi, jaką mu strawę podaje, a przedewszystkiem niech go nie gorszy!

P. s. W tej chwili telegraf rozniósł wiadomość, która i do Was doszła już zapewne, o zgonie prezesa Koła polskiego w austriackiej Radzie państwa, s. p. Kazimierza Grocholskiego. Obszerniejszą wzmiankę prześlę Wam w liście następnym.

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Zjawisko niebywałe, czyli żyd „wielki i szlachetny” w tragedji Gutzkowa. — „Uriel Acosta” w opinii naszych krytyków „kompetentnych”. — Parę uwag profana. — Inne czasy i inni ludzie. — Czy się powiodła Gutzkowowi apoteoza żydowszczyzny? — Bohater butny i bohater-tchórz. — Sens moralny, o który mi chodziło. — Co jest gorszem dla naszych krytyków-zachowawców, czyli nowy dowód ich... konsekwencji. — Co dać może prawdziwą moc duszy? — Gwiazda Betleemska. — Życzenie Wigilijne.

No, i pokazano nam nareszcie żyda „szlachetnego” i zdumiewającego „szlachetnością” swoją, — żyda „bohatera przekonania”, — żyda „bojownika o prawdę”, — żyda „męczennika idei”, — słowem żyda takiego, jakiego żadne ludzkie oko nie widziało dotychczas.

— Panie! pan kpisz chyba? — gdzież bo ujrzeć mogłeś takie nieznanne, niebywałe zjawisko?

— Ja nie; ale nasi krytycy zobaczyli żyda takiego na... scenie, w tragedji Gutzkowa p. t. „Uriel Acosta”.

W sprawach teatralnych nie jestem „kompetentnym” i, jeżeli mam być szczerym, to wyznam, iż więcej mnie nieraz interesuje założenie jednego nowego sklepu chrześcijańskiego, niż wystawienie dwóch nowych „sztuk”, niektórych... zwłaszcza naszych „dramaturgów”. Nie moją tedy jest rzeczą rozgadywać się o artystycznych i scenicznych właściwościach, „pięknościach” etc. „Uriela Acosty” — i nie moją rzeczą oceńnić, o ile ten czy inny „artysta” „odtworzył świetnie postać” tego czy innego żyda, lub też o ile ta czy owa „artystka” wystudowała znakomicie rolę tej czy tam owej żydówki. Niemniej przecież, stojąc na swoim „Posterunku”, obowiązany jestem rzucać okiem wszędzie, gdziekolwiek pojawiają się rzeczy, które nas r o l a r z y z zasady obchodzić muszą, a właśnie tendencyja tragedji Gutzkowa, więcej zaś jeszcze głosy krytyki, jakie po pierwszym u nas przedstawieniu tej sztuki rozbrzmiały lub brzmia dotąd w prasie, obchodzą nas i — bardzo.

Utwórz to piękny, szlachetny, przepiękny, przewspaniały! — wołają jednym prawie chórem nietylko nasi postępowcy, ale i nasi zachowawcy — prasowi. Dlaczego jest on

takim? Ano, przedewszystkiem dlatego, że bohater główny „jest przedstawicielem idei podniosłej — idei wolności ducha”, że „postać to wielka, szlachetna, wspaniała” i t. d.

Droży panowie! — jesteście także wielcy, przyznaję to najchętniej; wielkiem jest światło jakie od was uderza; lecz, jako tacy właśnie, pozwólcie też i profanom, i zwykłym śmiertelnikom sprawdzić, ażali nie jesteście w błędzie, boć przecie i wielcy, i najwięksi błędzić mogą niekiedy.

Zobaczmyż tedy ową wielką, szlachetną, piękną, wspaniałą i t. d. postać żyda, „Uriela Acosty”, z tragedji Gutzkowa.

Był czas kiedy Niemcy, w stosunku do żydów, byli tak... naiwni, jak nieprzymierzając, my do dziś dnia jesteśmy. I oni wierzyli w „asymilację” synów Izraela, i u nich brzmiała hasła: tolerancyi, jedności i braterstwa z żydami, i oni mieli swoich gorących judofłó, mieli ich tak samo — jak dziś mają Dübringów, Treitschków i Stöckerów. I Niemcy pożąдали „oświaty” dla swych „współbraci mojszeszowych”, nie wiedząc jeszcze tak, jak wiedzą już dzisiaj, że oświata żyda — to przeciw nim samym najstraszniejsza broń. Nie wiedzieli tego, o czym już dziś piszą i mówią bardzo głośno: żyd nieoświecony okpi i wyzyska dziesięciu „goimów” — „oświecony” ograbi legalnie i połknie ich stu.

Owóż, w owym to czasie walki o swobody dla plebienia „prześladowanego niewinnie”, Gutzkow napisał swoją tragedję, a w niej stworzył postać żyda, usiłując podnieść go do ideału szlachetności, bohaterstwa i poświęcenia dla — idei! Czy mu się powiodło to usiłowanie? Tak; — mówią „kompetentni” krytycy warszawscy, — nie; — mówi logika i samo rozwiązanie tragedji. Nie; — bo autor na swego bohatera nie miał modelu, nie miał wzorów żywych. Zamiast więc żyda-bohatera, żyda „bojownika o prawdę”, stworzył tylko żyda-bezwyznaniowca, zaciętego w swej pysze, w swej wolnomyślności i w swym duchu przeczenia, tak samo, jak zacieklymi byli jego przeciwnicy w swoim — talmudyzmie. Tylko że gdy tamci okazali się konsekwentnymi i wytrwali do końca, on — okazał się... tchórzem.

Bo i jakto? Ów bohater przekonania, ów rycerz prawdy i „wolności ducha”, który woła butnie: „przekonanie jest ciężką męczyzną”, „chorągwią wojownika”; ów reformator, który prawi kapłanom: „Chcemy się uwolnić z pod starego jarzma! — jedyny rozum ma być wiary symbolem!” — płwa w chwili stanowczej sam na tę swoją chorągiew, tracąc — najwidoczniej — i ów „jedyny symbol wiary”: r o z u m? Bo nie usprawiedliwia bohatera i nie ratuje sytuacji ani jego gorącą miłość dla dziewczyny — Judyty, ani nawet, wprowadzona tutaj jako czynnik psychiczny, miłość rodzinną. Bohaterowi takiemu jakim jest „Uriel” w akcie I-szym i II-gim, — s ł a b y m być nie wolno. Tymczasem ten sam „człowiek idei”, który tak niedawno jeszcze szurzył się i wykrzykiwał: „Jeżeli zbłądziłem, to tylko przed prawdą, ale przed kapłanami nie odwołam” — ugina się pod kłatwą tych „rabinów ciemnych”, i biegnie do synagogi, i — odwołuje. I odwołuje, chwając się na nogach, i nazywa wszystkie swe wygłaszane przekonania fałszem, a siebie nikczemnikiem, i kładzie się na progu synagogi, aby po jego ciele deptano, dla zdeptania i zmcia jego grzechów.

Czy to po bohatersku, — nie iście po żydowsku?... A nawet wtedy, kiedy ów bohater, rozciągnięty własnowolnie na progu, widząc iż pierwszym który go ma zdeptać, ma być jego rywal szczęśliwy, zrywa się, by znowu cofnąć odwołanie, — jest tylko żydem — żydem mściwym, nie dla idei nawet, lecz z racji osobistych, — żydem, nawet bardzo przeciętnym.

A czem jest kiedy, po tych wszystkich awanturach i... mdłościach, odwoływaniach i cofaniach odwoływań, robi sobie to brzydkie. — to... paskudne *pif! paf?* Także żydem, tylko już mniej prawdziwym. No, ale też, jak to już zauważył jeden z krytyków i *landsmanów* Gutzkowa — „Uriel”, odbierający sobie życie już za sceną, „prawdopodobnie strzelił mimo głowy”.

I taką to sztukę, w której, jak to znowu inny krytyk Niemiec (Menzel) powiedział, „tak dużo jest żydów, a tak mało interesu”, nasi panowie publicyści, nasi wielcy krytycy nazywają „dziełem świetnym”, „skończonym”, etc. — takiego zaś żyda przeciętnie tchórzliwego, żyda który, wyparłszy się Mojżesza, nie uwierzył w Chrystusa, a kłatwy się uląkł; — takiego mówię żyda, równie cynicznego i zacieklęgo w swej bezwyznaniowości, jak zabawnego... w swem tchórzostwie — tytułują „wielkim, szlachetnym męczennikiem idei”!

Tu właśnie jest główny sens moralny, o który mi szło i dla którego o owym żydzie „szlachetnym” rozpi-
sałem się szerzej. Trzebaż koniecznie aż takiego zamętu

pojęć, w jakim dzisiaj żyjemy, takiego skarlenia dusz i charakterów, na jakie dziś patrzymy, takiego serwilizmu i lokajstwa wobec ciela złotego, jakie dzisiaj panują, i takiego wreszcie zaniku godności narodowej, jaki nas dziś tłoczy w jakąś przepaść bezdenną, aby do apoteozowania takich żydów i takiej żydowszczyzny było zdolnym zapalić się pióro — publicysty!

Ależ bo, mówią nam nasi „wielcy“ i „znani“, niedorzecznością byłoby twierdzić, że Gutzkow chciał wsadzić w tragedję swoją jakąś tendencję judofilską i żydowską w ogóle; tendencja sztuki jest ogólnoludzka. Tak? — a więc tem gorzej dla panów krytyków, apologujących owe „arcydzieła“, tem gorzej dla naszych mianowicie krytyków „zachowawców“. W takim bowiem razie apoteozujecie panowie — co? Apoteozujecie najskrajniejszy pesymizm — nowożytnie-pogański. Gdy w walce o przekonania zwyciężyć nie można, a wyprzeć się ich nie pozwala pycha, — najlepiej jest wpakować sobie kulę w łeb i... koniec *wszystkiego* — koniec bohaterstwa...

Ej! — bohaterstwo takie, to chyba wielkie — nie i tchórzostwo wielkie. Bohater miłujący naprawdę swoje przekonania, to jest to co na dnie jego duszy spoczywa, jako czyste i święte, — rycerz bojujący rzeczywiście o prawdę, nie zaś o swoją pychę lub zaciekłość, — nie ugnie się ani stchórzy wobec przeciwności, ale im patrzeć będzie oko w oko. Sam legnąć może, lecz pierwszy nie ustąpi z placu.

Tylko że takiego bohaterstwa i takiej mocy ducha nie szukać nam w „Urielach Acostach“. Niema tam tego. Niema tych szlachetnych i błogosławionych pierwiastków, ani w materialistycznym do szpiku kości, acz „ucywilizowanym“ rzekomo judaizmie, ani też w nowożytnym pogaństwie. Są tylko w przewodniej Gwiazdzie — chrystyanizmu.

I właśnie ta Gwiazda przeczysta i promienna, — Gwiazda Betlejemska zaświeciła nam znowu. Szczęśliwy, kto w nią patrzeć może czystym, spokojnym wzrokiem Wiary, — biedny, komu wzrok ten mąca i zasłaniają teorie filozoficzne (!) przeróżnych „Urielów Acostów“. Obyż jak najmniej tych biednych, a jak najwięcej tamtych, szczęśliwych i spokojnych — mocą swojej wiary — między nami być mogło.

To jest moje życzenie Wigilijne. Wspomnijcież je i wy Czytelnicy, druchy i wierni towarzysze z pod jednego znaku, gdy się darem Bożym łamać, dzielić będziecie. Wspomnijcież, spoglądając w Gwiazdę. Jakież czyste jej światło, a jakaż moc z jej promieni bije!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Znów wynalazki. — Cud-armata. — Co zrobią z Europą Angliacy?... — Rozkoszna kara śmierci. — Odwrotna strona medalu. — Zapisy księżnej Galliera. — Nie nie pomoże! — Żyd sędzią w Anglii. — Orkan na Atlantyku. — Akademia wolapicka w Freiburgu. — Pauu Crispimu się nie wiedzie. — Demonstracya w Genui i w Rzymie. — Uzbrojenia francuskie. — Położenie rzeczy w Belgii i możność konfliktu francusko-niemieckiego. — Wybory do serbskiej skupeczyny. — Król Milan.

Zapewnie Szanowni moi Czytelnicy dostrzegli, że powtarzać się nie lubię, ale cóż robić, kiedy jak w owym známym krakowiaku, co to powiada: „Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu jeszcze jeden kamień“, w naszym wieku mamy wynalazek na wynalazku, na wynalazku wynalazek, a na tym wynalazku jeszcze jeden wynalazek!...

Jak się tu opędzić od tych znamiennych objawów czasu, które niby emy do światła, rojem cisną się do oczu i pod pióro? Jak tu nie zacząć od nich pogadanki, która właśnie powinna być echem najcharakterystyczniejszych faktów bieżących?...

Otóż proszę Państwa, w Anglii niejaki p. Flechter wynalazł armatę nad armatami, taką armatę, która daje 60 strzałów na minutę, a nikt tych strzałów nie widzi ani nie słyszy, siłą bowiem wyrzucająca pocisk jest tutaj para z ciśnieniem 13,6 atmosfer. Ten cichy potwór zniszczenia może mieć jedną lub kilka luf, średnicy od 3 do 17 cali, a na odległość kilku mil morskich może ciskać bomby, mieszczące w sobie po 100 funtów najpotężniejszej materii wybuchowej. Oprócz tego ta miluchna zabawka, której pocisk rzucony na takie miasteczko jak np. Warszawa, może je w mgnieniu oka w perzynę obrócić, posiada jeszcze te zalety. że nie cofa się po strzale jak armata ordynaryjna, że pęknąć nigdy nie może, i że jest tania jak barszcz: jedna sztuka kosztuje zaledwie 250,000 franków!...

Anglicy żywią nadzieję, że gdy ten piękny wynalazek udoskonalą jeszcze trochę, będą mogli, ustawivszy kilka

takich dział nad Kanałem, siedząc sobie z założonemi rękami, w przeciagu kwadransa co najwyżej zniweczyć i w kupę gruzów zamienić całą Europę. Piękny to zaprawdę będzie dzień i wspaniała będzie ta apoteoza dążności naszego wieku!...

Nawynajdywawszy mnóstwo rozmaitych sposobów ułatwienia zgonu zwierzętom przeznaczonym na rzeź i zjedzenie, człowiek pomyślał nareszcie o ułatwieniu wędrówki bliźnim swoim, których *per fas et nefas* na tamten świat wyprowadzić. Nawet gilotyna, jeden podobno z najrozkoszniejszych rodzajów śmierci, wybrednym filantropom wydała się zanadto barbarzyńską i umyśliłi zabijać swych braci — elektrycznością; — a nie poprzestając na tem, poczęli zastanawiać się nad użyciem tej siły, w sposób jak najwięcej przyjemności zapewniający delikwentowi! Otóż w Ameryce, w tym młodym świecie i jako taki przodującym jak wiadomo we wszystkim zniedołężniałemu światu starym, wymyślono hełm metalowy, w który ma być strojony skazaniec, a który to hełm, połączony z biegunami baterji elektrycznej ma zapewniać takie rozkosze umierania, iż przewodawców przejmuje obawa, żeby ludzie nęceni niemi, nie oskarżali sami siebie tłumnie o zbrodnie nigdy nie istniejące, byle tylko być skazanymi na zaelektrycznienie...

Zaelektryzowany jedną stroną humanitarnych dążności naszej epoki, muszę, już z samego obowiązku sumienia kronikarskiego, zaznaczyć i drugą stronę medalu, która inaczej trochę wygląda.

W Paryżu, przed kilkoma dniami, zmarła księżna de Galliera, kobieta 73 letnia i niezmiernie bogata. Po śmierci męża, Filipa Ferrari, księżna de Galliera, zamieszkała ona w Paryżu i tak polubiła to miasto, że umierając, cały majątek, 220 milionów franków wynoszący, zapisała na cele publiczne, a mianowicie: na ubogich, na budowę przytułków dla sierot, domów z bezpłatnemi mieszkaniami dla robotników, na wzniesienie Muzeum imienia Gallierów, na szpital w Clomart (11 milionów). Paryż tedy, można powiedzieć, został głównym spadkobiercą księżnej, z wyjątkiem tylko dla Genui, jej miasta rodzinnego, któremu na budowę portu zapisała 25 milionów, a oprócz dawniejszej fundacyi dwóch szpitalów przekazała mu swój pałac, mieszczący w sobie ogromne skarby sztuki i na 6 milionów franków szacowany.

Wyczytawszy wiadomość o tych zapisach, jakoś się człowiekowi lżej robi na sercu; — ta stara, zwietrzała dobroczynność, równoważy nieco nawskroś przejmujące wrażenie, jakie w duszy naszej pozostawiają wielkie wynalazki społeczne. Jest to niby balsam na umyślnie jątrzone rany...

A jednak, mimo takich zacnych czynów jak powyżej zacytowany, świat, według przepowiedni Drumonta, chyli się ku końcowi. Znaki zbliżającej się katastrofy ukazują się na niebie i ziemi. W Londynie naprzykład, w pałacu sprawiedliwości, lord kanclerz Halstury odsłonił w tych dniach popiersie zmarłego w r. 1883 Jerzego Jeffela. Ten Jeffel, był to, od czasu jak Anglię Anglią, pierwszy sędzia — żyd!...

Zaś jednocześnie prawie na Oceanie Atlantyckim szalał straszliwy orkan, z którego ani jeden z okrętów będących wówczas w drodze nie wyszedł cało. Najbardziej ucierpiał okręt Angielski „Austria“. Czy i to nie jest rodzajem prognostyku?... Dobra wdę nie wiem!

No, i wolapikiści zakładają akademię wolapikistowską w Freiburgu, w Szwajcaryi, a ojcu wolapiku, Schleyerowi, przeznaczili 10,000 fr. rocznego datku... Czyż to także nie początek końca?...

Pod panem Crispim poczyna się powoli ziemia obsuwać; parlament odmówił pożyczki na dalsze uzbrojenia, a naród włoski coraz jawniej i silniej protestuje przeciw jego polityce zagranicznej. W Genui odbyła się w dniach 8 i 9 b. m. olbrzymia demonstracya; urządzono tam obchód uroczysty na pamiątkę wypędzenia austriaków z rzeczypospolitej Genujskiej w r. 1764. W obchodzie wzięły udział wszystkie stowarzyszenia studentów i robotników oraz tłumy ludności. Pochody po ulicach odbywały się z rozwiniętymi 140 chorągiewkami, przy odgłosie marsylianki i innych rewolucyjnych pieśni, granych przez dwanaście orkiestr naprzemiany. Oprócz tego, aby nie pozostało już żadnej wątpliwości, dzienniki miejscowe wyraźnie zaznaczyły, że manifestacya ta wymierzona była przeciw polityce zagranicznej p. Crispiego.

W Rzymie przygotowuje się znów demonstracya na cześć Oberdanka, irredentysty, ukaranego śmiercią za spisek, mający na celu oderwanie Tryestu od Austrii.

Przyznać trzeba zmiennym i pod wielu względami niedołężnym rządowi francuzkim, że jednej rzeczy nie spuszcza ją z oka ani na chwilę: uzbrojeń. Fabryki broni są niezmiernie czynne; fabryka w St. Etienne dostarcza dziennie 1,200

karabinów systemu Lebla; fabryka w Chatelineux dostarcza ich 600, a w Lille 400; ta ostatnia jednak niebawem będzie wyrabiała 2,200 sztuk dziennie. Najdalej w Lutym cała armia liniowa uzbrojona będzie w nową broń, przewyższającą karabiny wszystkich armij europejskich; w połowie przyszłego roku otrzymania leblówki rezerwa a pod koniec roku cała armia terytoryalna. Oprócz tego w tymże roku przyszłym 138 milionów franków użytych zostanie na ulepszenia w uzbrojeniu piechoty, na nagromadzenie materiałów wojennych, mianowicie amunicji, wreszcie na wzmocnienie fortyfikacji na granicy wschodniej.

A uzbrojenia te mogą się niebawem Francji przydać. Ruch robotniczy w sąsiedniej Belgii zaczyna przybierać charakter polityczny. Dzisiaj wiadomo już że na kongresie socjalno-demokratycznym w Chatelet uchwalono ogłosić Belgię republiką, a w najgorszym razie przyłączyć ją, a przynajmniej część jej południową, do Francji. W Berlinie bacznie zwracają oko na wypadki w Belgii, a gdyby się na seryo zaniósł na wykonanie wyżej zaznaczonego za miaru, wojska niemieckie wkroczą niezawodnie na terytorium belgijskie, a w takim razie i francuzi będą musieli pójść za tym przykładem i nowy krwawy konflikt gotowy.

Król Milan serbski ze swojemi reformami konstytucyjnymi zaszedł zdaje się tam, gdzie zająć nie chciał. Do skucpiny wybrano 300 radykalistów, 100 liberalów a postępowca ani jednego. Taki skład skucpiny, w którym ogromna większość składać się będzie ze stronników królowej Natalii, nie przypada do smaku królowi. Co zamierza począć, niewiadomo; donoszą tylko, że załoga Belgradu została już o 1,200 ludzi powiększona.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Czy dokładne? Wiadomości z rynku zbożowego — pisze „Gaz. Roln.” — ciągle są nieprzyjemne dla producentów. Wciąż donoszą o nagromadzonych zapasach, o przepelnionych składach, o niemożności kolei podołania transportom. Wiadomości te — pisze dalej „Gazeta” — o ile są dokładne, dowodzą tylko, że rolnicy potrzebują dużo i pilnie gotówki. Na razie jednak wychodzi na to, że zaofiarowanie przewyższa potrzeby, o poprawie przeto ceny niema (?) nateraz mowy.

Otóż w tem sęk: o ile wiadomości powyższe są dokładne. A jeżeli niema się tej pewności, to dlaczego je rozpowszechniać i gwoli czyjej mianowicie korzyści?...

Towarzystwo asekuracyjne od gradobicia. Według doniesienia dzienników, kilku kapitalistów warszawskich (?) podało prośbę do ministerium, celem uzyskania pozwolenia na założenie Towarzystwa asekuracyjnego od gradobicia.

W sprawie bazaru rzemieślniczego. U nas tak zawsze. Ile razy zjawi się myśl dobra, praktyczna i pożyteczna, znajdują się zaraz... poprawiacze, gotowi do jej—spaczenia. Na to się też zanoszą w sprawie bazaru rzemieślniczego. Według projektu p. Juszczyka, do bazaru przyjmowane być winny tylko wyroby majstrów prawdziwych, należących do Zgromadzeń, oraz w ogóle fachowców wykwalifikowanych—i wyroby kobiece. Słuszne to i rozumne, albowiem idzie tutaj nie tylko o centralny punkt zbytu dla naszych wyrobów rzemieślniczych, ale i o także, aby ów bazar był zarazem dobrą tychże wyrobów rekomendacją; aby kupiec, przybywający, dajmy na to, z Cesarstwa, spotkał się tu od razu z wyrobem wykonanym rzetelnie i sumiennie, nie zaś z tandetą i fuszerką. Tymczasem, jeden ze „znanych przemysłowców”, któremu, mówiąc nawiasem, idzie bardzo o to, aby o nim jak najwięcej „po gazetach” pisano, ani pytany, ani proszony, występuje z wnioskiem (!), iżby do bazaru „dopuszczyć wyroby wszelkie, bez względu na to, od kogo one pochodzą”. Ponieważ zaś, jak wspomnieliśmy, projekt p. Juszczyka, obok wyrobów majstrów zapisanych do Zgromadzeń, dopuszcza nadto do bazaru: i wyroby fachowców, choćby oni Zgromadzeń swych nie mieli—i wyroby przemysłu domowego — kobiece, — przeto ów wnioskodawca żąda, ani mniej ani więcej, jeno zalania bazaru przez fuszerkę starozakonną, — jakby tej fuszerki nie dość nam było jeszcze...

Nie wiemy, naturalnie, co ostatecznie z onym „wnioskiem” się stanie; wiemy tylko że wszyscy, zainteresowani w sprawie bazaru, rzemieślnicy polscy, powinni przeciw intencjom nieproszonego jego autora wystąpić energicznie z jak najsilniejszym protestem. Bo jeżeli owemu panu przemysłowcowi wolno jest protegować żydów i popierać ich z własnej swojej szkatuły, to jednak nie wolno mu stanowcze tych swoich sympatyj przenieść na grunt szerszy i na szkodę ogółu ludzi pracujących uczciwie.

Nie miał też zasady jeden z „mówców” popierających ów wniosek niefortunnie twierdzić, że „przyjmując (cytujemy według

„Kur. Warsz.”) ograniczenie cechowe (co, jak widzieliśmy, nie jest wcale prawdą), wypadałoby wyjąć sprawę z pod orędownictwa Towarzystwa przemysłu, które popierać może przemysł ogólny, lecz w wyłączności żadne wchodzić nie powinno”.

Przepraszamy, najmocniej przepraszamy łaskawego „mówcę”, ale zdanie podobne jest poprostu... niedorzecznością, jeżeli nie czemś gorszem... Towarzystwo popierać „może” i popierać jest obowiązane „przemysł ogólny”, ale tylko prowadzony uczciwie, nigdy zaś nie może i nie powinno popierać przemysłu opartego na niemoralnej, oszukańczej fuszerce, gdyż w takim razie, zamiast owemu „przemysłowi ogólnemu” przynieść pożytek, działałoby najwyraźniej na jego szkodę. Chyba to dosyć jasne?

Z gospodarki niemiecko-żydowskiej. Z okolic Płońska (gub. Płockiej) piszą do nas: „Przed kilkunastoma laty, zjawił się w okolicy tutejszej Niemiec, pan R... Nabywał on — nie za całą gotowizną—majątki ziemskie, z lasami i serwitutami na lasach i na gruntach; a następnie, przy pomocy faktorów żydów, przeprowadzał układy o zniesienie tychże serwitutów, i nabyte majątki parcelował na mniejsze folwarki, lub na parowłokowe działy. Po dokonaniu zaś tych znowu operacji, — Niemiec, folwarki i działy sprzedawał dopiero, zarówno drobniejszej szlachcie jak włościanom, nie dając jednakże nowonabywcom hipotek oddzielnych. Brał tylko zaliczki, reszta pozostawała do spłacenia niby ratami, które znow, sposobem przekazów, odstępował żydom-lichwiarzom, bankierem zaś swoim ogólnym do wszystkich tych operacji razem ustanowił pewną... rodzinę żydowską w Płońsku. Wycofując tedy w ten sposób kapitał zabezpieczony hipotecznie i pod najsurowszemi rygorami dla nowonabywców, zarabiając na każdym i na wszystkich, Niemiec ów stał się, rzecz można, wraz z swoimi bankierami i faktorami, faktycznym władcą okolicy, do której w swoim czasie, jako cywilizator, zawitać raczył. Ale bo też ci wszyscy dobroczyńcy umieli sobie radzić i wspierać się wzajemnie. W razie niezapłacenia w terminie właściwym przez któregośkolwiek z nabywców pojedynczych parceli, — subhastowano, na zasadzie praw hipotecznych, obciążających całość hipotek — subhastowano jawnie, lub przez osoby podstawione — całość wsi, wyłuszczając w ten sposób i rujnując ludzi nieoświeconych i bezradnych, dla których, zdobyte pracą i oszczędnością, owe kilka tysięcy rubli zaliczenia nie stanowiły całej i jedyny majątek. Tą samą też drogą, lub przy pomocy groźby, użycia środków przymusowych, i owi bankierzy Niemca — żydzi z Płońska, niejacy C..., stali się właścicielami niejednej wsi i licznych parceli włościańskich; ile zaś, przy tych egzekucjach przesunęło się obrazów ciemnych i nieludzkich, opisywać nie będą, gdyż władze administracyjne, do których interesowani zwrócili się ostatecznie ze skargą, obnażały zapewne całą — prawdę.”

Tak pisze korespondent i. tak wygląda cywilizacyjna gospodarka żydo-niemiecka, czy niemiecko-żydowska.

Z prasy. „Słowo” ogłosiło światu, że „Niwa” (pismo utrzymywane przez tę samą koteryę arystokratyczno-finansową, która „subwencyjonuje” stale — toż samo „Słowo”) — zmienia swą sukienkę i format. Dalej, że „Niwa” „wywiera duży wpływ na opinię publiczną” i że „pozostałe organy prasy zawsze się z jej zdaniem liczyły (!); wreszcie że też „Niwa” należy „do rzadkich w prasie wyjątków świadomego konserwatyzmu”.

Ponieważ o tych faktach, równie ciekawych jak doniosłych, dowiaduje się ogół nasz po raz pierwszy, sądzymy więc, iż warto nie tylko je zaznaczyć, ale i poświęcić im przytem chwilkę uwagi. Co do zmiany formatu i „sukienki” wiadomość ta jest chyba mniej doniosła, a w każdym razie mniej—świeża. „Niwa” zmieniała już formaty i „sukienki”: z białej na niebieską, z niebieskiej na zieloną, z zielonej na... żółtą, z żółtej znow na zieloną—i fakta te przechodziły jakoś spokojnie, bez ważniejszych wstrząśnień społecznych. Ciekawszą natomiast jest o wiele wiadomość, że pismo, które, jak to już ktoś kiedyś powiedział, liczy wszystkiego trzech stały i chętnych czytelników: redaktora, cenzora, i zecera, — może wywierać „duży wpływ na opinię publiczną” i to tak „duży” że aż „pozostałe organy prasy” ze zdaniem tegoż pisma „liczyć się muszą”. Ale bodaj czy nie najciekawszą jest nowina trzecia, że „Niwa” należy „do rzadkich w prasie naszej wyjątków konserwatyzmu świadomego”. Że wyjątki te są istotnie „rzadkie” o tem wiemy; sądziłiśmy jednakże, w naiwności swojej, że jeżeli i „Niwa” do nich się też zalicza, to dlatego głównie, iż jej kierownicy umieją „wyjątkowo świadomie” konserwować swe krzesła redakcyjne, czyli właściwie swoje—synekury.

Ha... myliliśmy się najwidoczniej, ale żart na stronę. Mówiąc poważnie, a szczerze i otwarcie, to systematyczne wychwalanie „Niwy” przez „Słowo” i to jej „najsilniejsze polecenie czytelnikom swoim”, wygląda wcale niekonserwatywnie, raczej... zanadto po kupiecku. Wygląda to najzupełniej tak samo, jak kiedyś na przykład „Kuryer Codzienny” p. p. Gebethnera i Wolffa, zapewnia najsoleńniej i *najbezstronniej* (!) że niemasz lepszego i bardziej znakomitego pisma nad „Tygodnik Ilustrowany” p. p. Gebethnera i Wolffa, — albo gdy „Kuryer Warszawski” będący współ-

własnością p. Lewenthala, utrzymuje, również *najbezstronniej*, że wszystko jest marne w porównaniu ze znakomitemi „Kłosami“ p. Lewenthala. A czy to jest, wyrażając się możliwie delikatnie — dość taktowne, właściwe i dość... przyzwoite? Czy właściwe są i przyzwoite takie sobie... żarciki z publiczności czytającej i przyjmującej nieraz w dobrej wierze taką znowu wzajemną admirację i wzajemne „polecanie“ się pism należących do j e d n y c h i t y c h z e s a m y c h właścicieli-wydawców czy też... męczenników-subwencyonaryuszów?... Nie sądzimy.

Z Krakowa dzienniki tutejsze otrzymały wiadomość, której treść powtarzamy według relacji „Słowa“:

„Kraków stał się wczoraj (w d. 12 b. m.) widownią zamieszki, którą wywołali szewcy, doprowadzeni do ostateczności dotkliwą dla nich konkurencją, fabrykanta obuwia Niemca (właściwie jest to Żyd wiedeński; produkuje on na wielką skalę taną tandetę, i otwiera filie swych przedsiębiorstw w całej Galicji, — p r z y p r e d.) który założył sklep przy ulicy Grodzkiej i sprzedawał tam swe tandetne wyroby po cenach bardzo niskich. Kiedy próby wnoszone przez cech szewski do magistratu i do izby handlowej o zamknięcie sklepu Fraenkla nie odniosły skutku, szewcy zebrali się w wielkiej liczbie i napadli z hałasem na sklep swego konkurenta. Zanim nadbiegła policja, a potem gdy ta rady dać sobie nie mogła, wojsko, — szewcy powybijali szyby i porozrzucali wyroby Fraenkla. W bóje z policją i wojskiem wielu szewców zostało rannych“.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni Edwarda Kolińskiego, wyszedł z druku Kalendarz na rok 1889, p. t. „Strzecha Rodzinna“. Spora ta, a nader starannie przez p. Kolińskiego ułożona książka, kosztuje wszystkiego kop. 15; powinna ona więc, ze względu na treść, zjednać sobie uznanie, a z uwagi na przystępną cenę, zyskać jak najszersze rozpowszechnienie.

Ks. Antoni Chmielowski z Łowicza, wydał w tłumaczeniu i wielce starannym układzie wybór pism Ludwika Blozyusza (de Blois), pisarza ascetycznego z XVI-go wieku i opata Benedyktynów w Liessies — p. t. „Kwiateczki Duchowne“. Godna ze wszelkich miar uwagi i szczególnego polecenia, ta książka poświęcona została przez tłumacza: „Czeigodnym kapłanom dekanatu Łowickiego na pamiątkę dziesięcioletniego wśród nich pobytu“. Książkę zdobiją ryciny.

Z teatru. Na mocy wydanego świeżo rozporządzenia ministeryalnego, dawanie przedstawień w żargonie żydowskim zostało wzbronione.

P. Roman Żelazowski, artysta teatru krakowskiego, ma wystąpić w rolach gościnnych na scenie tutejszej.

Zmarli: S. p. Włodzimierz Sosnowski, doskonały agronom, filantrop i zacny obywatel — zm. w dobrach swych, pod Tarczynem.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czeigodnemu O. Prokopowi Kapucynowi w Zakroczymiu. — Za opłatek, życzenia i błogosławieństwo — redaktor, wraz z rodziną swoją, składa wyrazy najgorętszej wdzięczności.

Sz. ks. Wacław Gł... w Cb... — Dziękujemy serdecznie. Wiadomość o potrzebie sklepów chrześcijańskich podamy pod właściwą rubryką, a niezależnie od tego list, jako zawierający uwagi ze wszelkich miar słuszne i godne rozpowszechnienia, pomieścimy osobno.

Sz. ks. Ig... Dom... w Łag... — Redaktor i współpracownicy przesyłają Sz. Księdzu Dobrodziejowi najserdeczniejsze — Bóg zapłać!

Sz. ks. Fr... Roehmiński w Karniewie. — Za wiadomości, szczerze wdzięczni jesteśmy. Pisma zaprenumerowane; żądane książki wysłamy w tych dniach.

P. Antoni Chrzęszezewski p. Daszew w Jastrz... Odpowiemy listownie.

P. W... H... w Słupcy. — „Rola“ dla sz. pana ani w ubiegłym, ani w tym tygodniu nie została zaprenumerowana.

Czytelniczo „Kuryera Warszawskiego“. — Zgadamy się najzupełniej z sz. panią, że używanie wyrazów: „Jezus Maryja“ w tonie żartobliwym, jak to właśnie czyni feljetonista „Kuryera“, ów sadzący się gwałtem na dowcip, a właściwie ciężko-nudny p. Olbracht, jest w najwyższym stopniu niewłaściwym — i nieraz też przeciwko tej swawoli pseudo-humorystów występowaliśmy nawet bardzo surowo. Byłoby jednak do życzenia, aby i ucziwsi czytelnicy naszych pism brukowych — najstuszniej oburzenie swoje przesyłali wprost pod adresem właściwych redakcyj.

„Autoree Opowiadań“. — Oczekujemy z niecierpliwością... bytności pani S... i całości. Bez tego musielibyśmy przerwać!

Panu Pysz... w Warsz... — Zmiana ta byłaby trudną do przeprowadzenia w praktyce. Za zyczliwość dziękujemy serdecznie.

Warszawia kow... — Na to, jak i na wszelkie inne w tym rodzaju kłamstwa, mamy zawsze jedną odpowiedź: „Der Hud bell“ i t. d. Jedyna to zresztą ich broń, która ostatecznie ani nam szkodzić, ani im pomódz może.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—5

Głuchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do **J. K. Nicholsona** 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9—7)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-51
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WELNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26—8)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: **Plac Teatralny Nr. 11** i **róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej**. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote.



(3—1)

W. Kruzińskiego

przy rogu ulic Trębackiej i Nowo-Senatorskiej N. 2 w Warszawie, znajdują się na składzie nowe

Arlophony, instrumenta korbowe na których można grać niezliczoną liczbę sztuczek długich i krótkich **piano i forte**. Nr. 1 rs. 28, Nr. 2 32, Nr. 3 rs. 40. Nuty metalowe po kop. 75.

Clarabella z dzwonekami, grająca 6 sztuczek rs. 20. Każdy walec który można wkładać do instrumentu, zawiera 6 sztuk, rs. 5.

Symfoniony korbowe i samogrające.

Cytry, **Skrzypce**, stare i nowe przybory, struny włoskie i czeskie na wszystkie instrumenta.

Korrektka skrzypiec i innych instrumentów.

ZAKŁAD

Optyczno-Mechaniczny

F. SZEWCZYKOWSKIEGO

Warszawa, Czysta Nr. 6.

Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje w zakresie Optyki, Chirurgii i Elektrotechniki wchodzące.

Poleca **Termometry** lekarskie maksymalne, opatrzone świadectwami po rs. 1 kop. 20.

Zakłada dzwonki elektryczne.

(5—1)

Ceny niskie.

NAJLEPSZA METODA

(8—3)

do nauczania się języka niemieckiego w 3-ch miesiącach bez nauceyciela, przez **Plf. Reussnera**. Cena: kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 2 metoda angielska dla samouków, zawierająca objaśnienie wymowy k. 75.

Skład główny w księgarni Gebetchnera i Wolffa.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-34)
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-12)

FABRYKA (6-6)

Wyrobow Blacharskich

oraz
Skład Towarów Żelaznych

Fran. TARNOWSKI,

21, Nowy-Swiat 21.

Podjekuje się tak w mieście jak i na prowincyi: Krycia, Malowania i Reperacyi Dachów, Kościołów, Wlezi i t. p. robót z gwarancją kilkoletnią, po możliwie niskich cenach.

Jakoteż posiada na składzie duży wybór Naczyni kuchennych, Lodowni pokojowych, Maszynek do lodów, Wózków dzieciennych, Welocypedów i t. p. towarów po najmożliwiej niskich cenach — z czem się poleca Szanownej Publiczności.

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wołkowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.
Kobierce oryginalne perskie. Mebla wschodnie. Najtańsze Certy, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-16)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

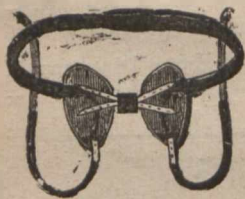
J. N. BRONIKOWSKI

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (26-7)



Bandaż

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego

Senatorska 29

i sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



OTRZYMAŁ
na obecną sezon
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

z których wykonują obstatunki po cenach bardzo przy
stępnych. — Na prowincję wysyła próby i sposób brania
miary samemu sobie. (20-14)

Krawiec

(52-39)

M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstatunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop.
za butelkę do rs 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-20)

UWAŻAJCIE!



12

MAGAZYN

FELIKSA ZAREBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia
Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.
Przyjmuje wszelkie obstatunki i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją

Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 75

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ!

52-18

PUGILARESY — PORTMONETKI
PORTCIGARY — PORTWISITY
WORECZKI — TOREBKI DAMSKIE
PORTEFEL — Teczki ADWOKACKIE
FLAKONY na WÓDKĘ i PERFUMY
ZAPALNICZKI
PODUSZKI SKÓRZANE
KURTKI i PŁASZCZE SKÓRZANE
BUTY i PANTOFLE FILCOWE

W SZELKIE PRZYBORY
DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY
I POLOWANIA

połącza
T. L. Breymeyer
FABRYKA I MAGAZYN
WARSZAWA

Królewska, róg Krak.-Przedm.

Wszelkie reperacje
przyjmują się.
Wysyłka towarów za zaliczką
pocztową.

MAGAZYN MEBLI

K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracje. (26-2)

SKŁAD PAPIERU materyały piśmienne i ry-
sunkowe, **Drukarnia**
pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych
wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

St. Winiarskiego

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62.
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

NA GWIAZDKĘ. Najtaniej sprzedaje wyroby
złote, srebrne i brylantowe
M. Kozłowski, Jubiler

Krakowskie-Przedmieście 89, naprzeciw kolumny Zygmunta.
W Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-iej do 6-tej.

A. CHODOWIECKI

Istniejący **SKŁAD PAPIERU** od 1838 roku

I **FABRYKA WYROBÓW INTROLIGATORSKICH**

Plac Teatralny II — w WARSZAWIE — Miedziana 4.

Sprowadziwszy nowe przyrządy do fabrykacji Albumów, oraz powiększywszy znacznie liczbę zdolnych pracowników, poleca w wielkim wyborze:

ALBUMY do fotografii oprawne w skórę, plusz, kość słoniową, perłową masę lub drzewo. **TEKI** adwokackie, **PUGILARES**, **WIZYTKI**, **TEKI** do pisania ozdobne i wszelkie wyroby ze skóry. — Przyjmuje specjalne zamówienia na **Albumy Jubileuszowe**, na **Imieniny** i **śluby weselne**. — Posiada wielki zapas nowości zagranicznych, wchodzących w zakres materiałów piśmiennych.

Ceny niskie. PP. Handlującym stosowny rabat.

(6—3)

FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **WARSZAWIE** przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr. 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie Przedmieście* Nr. 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w **St. Petersburgu** na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi* — w **Moskwie**, na *Koźnieckim moście* w domu *W. nej Terleckiej* — w **Charkowie**, na *ul. Uniwersyteckiej* w domu *W. go Paszechenki* — w **Odessie**, na *ul. Deribassowskiej* dom *W. go Sepicza* — w **Tyflisie**, na *ul. Dworcowej*, dom *W. nej Jarołowej* — w **Rydze**, na *ul. Wapiennej* w domu *Towarzystwa „Ul“* — w **Kijowie**, na *Kreszaczce* w *Magazynie W. go Marcińczyka* — w **Żytomierzu** u *W. go Rossi* — w **Lublinie**, w *magazynie W. go A. Marcińczyka* — w **Kaliszu**, u *W. go M. Landau* — w **Konstantynopolu**, na *Grande rue de Péra*, przy *placu Tunelu*. (12—8)

W czasie jarmarków: w **Niższym Nowogrodzie**, **Samarze**, **Poltawie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.



24-6

SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Przeświatny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-51)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Wyroby z **PRAWDZIWEJ WĘKNY SOSNOWEJ**

od **REUMATYZMU**

Kaftany, Rękawiczki, Olejek i t. d.

Wyłączny Skład **Władysława Strakacz**,
tylko u
Żądać Cenników. Miodowa 14.



Medal srebrny 1885.

FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

T. Gwizdzińskiego i S-ki

przeniesioną została na ulicę **Koszykową Nr. 27**, do domu własnego, trzeci dom od *Marszałkowskiej*. **Kantor i Skład Nowy-Świat Nr. 2**, jak dawniej. Fabryka mieści się w pobudowanych na ten cel odpowiednich budynkach i poruszana jest maszyną siły sześciokonnej. O czym niniejszem zawiadamiamy naszych Szanownych Klientów.

(6—5)

T. Gwizdziński i S-ka

Treść numeru: Gwiazdka. — Szlachtożercom z „Kraju“ (List ze wsi) (dok.) — Francya żydziła (d. c.) — Pojednany (obrazek) przez W. St. Oreczycę (d. c.) — Listy z Galicyi. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ — **W Dodatku:** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. *Дозволено Цензурою. — Випуск 7 Декабря 1888 г.* (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla prenumeratorów miejscowych, prospekt „Echa muzycznego“ na rok 1889.

Patrz Dodatek

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Grudnia 1888 r.

Uspokojenie zagranicznych rynków zbożowych jest ciągle jednostajne. Wprawdzie różne „organy handlowe“ rozpisyują się znowu o wielkich jakoby nagromadzonych ostatniemi czasy zapasach, ale, bądź co bądź, ceny trzymają się stale na jednym i tym samym poziomie, a nawet wątpić nie można że w niedługim czasie nastąpić musi zwyczajka.

Tymczasem, na rynkach najbliższ nas obchodzących: w Toruniu i Gdańsku nie notowano prawie żadnych zmian, a nie notowano ich także i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową tak samo jak w tygodniu poprzednim to jest: 6.50—6.70, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 6.00—6.15. Żyto wyborowe 4.20—4.30, średnie 4.00—4.10, ordynaryjne 3.75—3.85. Owsa wyborowego od pewnego już czasu niema tu prawie zupełnie; średni sprzedawano po 2.40—2.50, ordynaryjny po 2.15—2.20.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—109, średnią 100—103, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 72—74, średnie 67—69, ordynaryjne 62—65. Jęczmień wyborowy 85—90, średni 76—79. Owies wyborowy 72—75, średni 67—69, ordynaryjny 59—65 kop. za pud.

W Libawie pszenicę wyborową płacono 112—116, średnią 105—108, ordynaryjną 95—100 kop. za pud. Żyto dobre 69—71, gorsze 67—68. Owies wyborowy 66—69, średni 59—62, ordynaryjny 55—58 kop. za pud.

W handlu okowitą, ceny nie uległy prawie żadnej zmianie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za sto litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.69—2.70 w detalicznej 2.73—2.74. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,35 rs.

Na targ prazki dostawiono i w tygodniu ubiegłym około 2,600 sztuk wołów stepowych po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych drób tani, zwierzyna również nie droga; natomiast nabiał droższy. Funt masła bez soli płaci się 40 do 50 kop.; solone 30 do 35 kopiejek.

NAJWIĘKSZY WYBÓR DZIEŁ (18,000 tomów)

polecają Czytelnie J. Jeleńskiego. Jedna Nowy-Świat Nr. 4. druga Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki).

Abonenci wnoszący półroczną opłatę z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, Kalendarz „Wieku“ lub Kalendarz Ungra na rok 1889. (6—3)

Echo Muzyczne (2—2)

Teatralne i Artystyczne.

Jedyny polski tygodnik artystyczno-literacki.

W obszernym dziale literackim daje powieści, nowelle, dramata, komedye, monologi, poezye, studia artystyczne i literackie, artykuły bieżące, najobszerniej traktowaną rubrykę sprawozdań z ruchu artystycznego-literackiego Europy; humoreski, opowiadania, pamiętniki artystów, niemiłej sylwetki malarzy, muzyków, artystów scenicznych, poetów, powieściopisarzy. Każdy numer zdobny ilustracją społecznych postaci.

W dziale nutowym ECHO umieszcza kompozycje na fortepian, skrzypce i do śpiewu. Wszystko, co ruch artystyczny za granicą wydaje najlepszego, oraz najcenniejsze kompozycje pierwszorzędnych polskich kompozytorów znajdują pomieszczenie w dodatkach nutowych. Zarówno rzeczy poważne, sztuki koncertowe, salonowe (Moszkowski, Grünfeld, d'Albert, Scharwenka, Godard, Durand, Grieg, Saint Saëns, Brahms, Massenet, Tosti, Delibes, Gordigiani), jak i utwory taneczne (Millöcker, Suppe, Czibulka, i Ertl) oraz dzieła polskich kompozytorów (Noskowski, Hertz, Paderewski, Gall, Zarzycki, Pankiewicz) wreszcie tańce (Lewandowski, Wroński, Rożański), podaje na przemian w dodatku, liczący w ciągu roku 80 arkuszy druku. Cena księgarska arkusza wynosi kop. 20, komplet więc nutowy ECHA według katalogowych cen wypada rs. 16.

CENA zaś ECHA wynosi:

w Warszawie

Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

w Cesarstwie i na Prowincji:

Rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50.

Prenumerujący rocznie, bezpośrednio w Redakcyi, mają prawo do wyboru jednego z trzech, poniżej wymienionych, premii bezpłatnych:

I. Cztery partytury operowe na fortepian.

1. J. Rossini. Cyrulik Sewilski.
2. Donizetti. Napój miłosny.
3. Mozart. Don Juan.
4. Meyerber. Hugonoci.

w pięknem włoskiem wydaniu.

II. Dziesięć tomów powieści J. I. Kraszewskiego.

- | | |
|--------------------|----------|
| Hrabina Cosel | tomów 2. |
| Bratanki | tomów 2. |
| Żywot Pełki | tomów 3. |
| Niebieskie migdały | tomów 3. |

III. Album najnowszych tańców, wybranych i ułożonych przez Leopolda Lewandowskiego, z kolorową okładką rysunku Stanisława Lenca.

1. Ganne. „Marsz francuzki“.
2. Ertl. „Sen miłosny“, walc.
3. L. Lewandowski. „Śmieszka“, polka.
4. L. Delibes. „Król powiedział“, kadryl.
5. A. Czibulka. „Rycerz szczęścia“, walc.
6. Ertl. „Donna Clara“, kadryle.
7. K. Rożański. „Kapelusz Bandyty“, polka.
8. L. Lewandowski. „Strzeżmienny“, mazur.
9. L. Lewandowski. „Przedświt“, mazur.
10. L. Lewandowski. „Grajże grajku“, oberek.
11. L. Lewandowski. „Rozmarzona“, polka-mazurka.
12. A. Wroński. „Do Krynicy“, galop.

Abonenci z prowincyi raczą załączyć do prenumeraty, na koszt przesyłki premium Nr. 1 i Nr. 2, po rs. 1 kop. 50, premium Nr. 3. kop. 75.

Adres Redakcyi: Senatorska 26, Warszawa.

KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet.

Wychodzi w formacie pism ilustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszowy, ilustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpierwszych dzienników paryzkich. Dodatków tych każdy prenumerator w ciągu roku otrzymuje sztuk sześćdziesiąt sześć a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 48; b) rycin kolorowanych paryzkich odpowiednio do sezonu sztuk 4; c) tablic z krojami sztuk 14.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 kop. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10. W Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.

Jako premium do „Tygodnika MÓD i Powieści“ tanie zbiorowe wydawnictwo Dzieł Alberta Wilczyńskiego. Wyszło tomów 20. Cena dla prenumeratorów „Tygodnika MÓD i Powieści“ i „Przyjaciela Dzieci“ w Warszawie za tom kop. 60. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom k. 70. Kto nabędzie od razu tomów 15 za rs. 9 ten pozostające tomów 5 otrzyma bezpłatnie. Za przesyłką 20 tomów dopłaca się k. 50.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo tygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszowym dla mniejszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręć obudzać do złego, pozostanie i nadal głównym zadaniem redakcyi. Jako premium cztery powieści historyczne: „Popiel i Piast“—„Chrząst Miecysława“—„Bohaterowie i niewolnicy“—„Dwaj bracia“ za rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się kop. 15.

Prenumerata wynosi: w Warszawie, kwartalnie rs. 1,—z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5. „Przyjaciel Dzieci“ za lat poprzednich do roku 1882 w kompletach całorocznych — zbroszurowany rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od roku 1882 zbroszurowany rs. 4, oprawny rs. 5.

Adres: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Chmielna Nr. 26.

(3—3)

PRZYJACIEL ZWIERZĄT

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych.

Organ warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

wychodzi w Warszawie pod redakcją **Juljana Heppena**, przy współudziale najpierwszych sił nakowych i literackich.

Prenumerata wynosi: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. — Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, Leszno Nr. 2. — Można też prenumerować i w księgarniach. (3—3)

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-23)

E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,

Bielska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszelkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Bez sztuki kiperskiej.

Naturalne i Czyste
WINA

Z własnych Zakaukaskich winnic.

Wskutek obfitych winozbiorów, znacznie w cenach niższe i od 25 do 150 kop za 1/1 Butelkę, również Szampańskie w najlepszych gatunkach, dostać można w Zakaukaskim składzie—które poleca

A. P. MNACAKANOFF

Główny Skład: Bielska Nr. 5.
Filja: Długa 47, róg Bielskiej.

Detaliczna sprzedaż u p. p.

A. Bartold Owocarnia, Nowy Świat 41.

H. A. Gajewskiego, Marszałkowska 94.

NB. Hurtowa sprzedaż w Głównym Składzie. Biorącym większe partie znaczny rabat.

Cenniki i próbki na żądanie franco.

Przewyższające marki zagraniczne.

Lepsze od Krymskich i Bessarabskich



Następujące dzieła Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcianin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5—5)

Do nabycia w Red. „Roli“ 5—5

dzielko p. t.:

KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.

Zatwierdzone przez rządy: St.-Petersburg—Wiedeń
Budapeszt.—C. K. Austr.-Węgierski wyłączny przywilej — Symferopol 1888 r. Dyplom uznania.

Broszurka
bezpłatnie



U w a g a . Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamami innymi w ostatnich czasach sionami vel Gufrontami!

„EXSICCATOR“

Osuwa wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ. 52-39 Inżynier Ritter, Królewska 39.

A. KIERST I S-ka

5. Bielska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26—19

Skład Win, Towarów Kolonialnych
i Delikatesów

FR. KRUPECKIEGO

Leszno Nr. 2 wprost Rymarskiej
poleca:

Wyborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich, Krymskich, oraz Koniaków, Porteru Angielskiego i Starych Miodów.

Bakalie i wszelkie towary kolonialne

WYBÓR WIELKI — CENY NIZKIE.

3—3